CENA 3 ZŁ.



Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 1 grudnia 1946 r. | Nr. 47(61)

Przekonywujący argument

Rząd Polski zwrócił się przed dwoma tygodniami do ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki z notą — która zawierała prośbę o dopuszczenie przedstawicieli polskich do wstępnych obrad nad projektem traktatu pokojowego z Niemcami w sprawach, dotyczących interesów Polski.

Uważamy bowiem, że państwo, któremu geopolityczne położenie każe sąsiadować z narodem niemieckim, które na przestrzeni wielu wieków zagrożone było przez niemiecką ekspansję, które pierwsze potrafiło zbrojnie oprzeć się zaborczemu imperializmowi i którego naród, ani przez chwilę w ciągu sześciu lat okupacji nie złożył broni i walczył o wolność swoją i wolność innych narodów na frontach całego świata — ma prawo zabrać głos, i ma prawo wymagać, aby głos jego był wysłuchany w naradach, które będą miały na względzie zapobieżenie ewentualnej agresji ze strony tego podpalacza Europy, jakim są i były Niemcy.

I jeśli Rząd Polski zwrócił się do ministrów mocarstw sprzymierzonych ze swą notą, to **miał nie tylko prawo** ku temu, ale **było to jego obowiązkiem** wobec polskiego narodu, dla którego zagadnienie bezpieczeństwa na zachodnich rubieżach — jest zagadnieniem zasadniczym.

A sprawa naszego bezpieczeństwa — to przede wszystkim granica na Odrze i Nissie, uregulowana zasadniczo przez uchwały konferencji poczdamskiej, a obecnie mająca znaleźć swe zakończenie w formalnym potwierdzeniu, zawartym w traktacie pokojowym. Ale nie tylko Odra i Nissa jest zagadnieniem, w którym powinniśmy i chcemy zabrać głos.

My, granicząc z narodem niemieckim, zainteresowani jesteśmy również wewnętrzną przebudową Niemiec, ich ustrojem politycznym i gospodarczym, zainteresowani jesteśmy stosunkiem Niemców do poszczególnych sąsiadów i do zagadnień pokoju światowego. Zainteresowani jesteśmy w denazyfikacji społeczeństwa niemieckiego i chcemy, by stworzone zostały takie warunki, któreby zapobiegły nie tylko odrodzeniu się imperializmu militarnego, ale i imperializmu gospodarczego — a o tym wszystkim zadecydować ma traktat pokojowy.

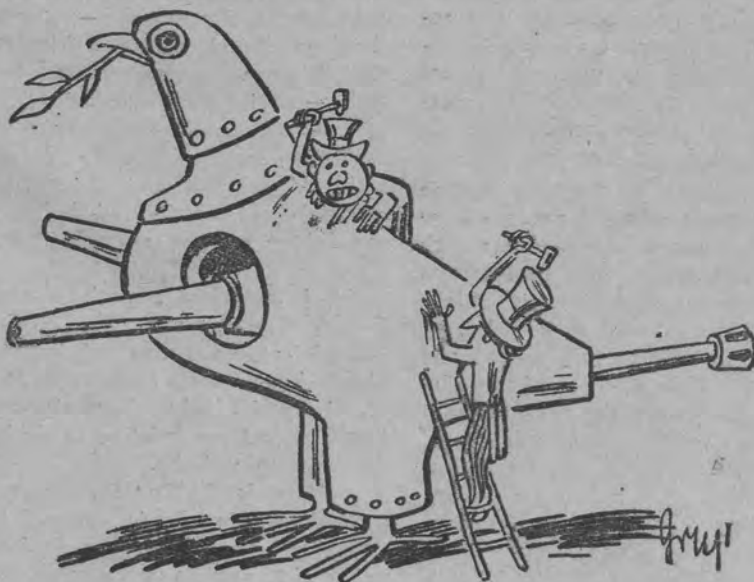
Minister Rzymowski, po złożeniu wizyt ministrowi Mołotowowi, Byrnesowi, Bevinowi i przedstawicielowi Francji — Couvre de Moroville, stwierdził, że przyrzeczono mu, iż wystąpienie Polski przyjęte będzie życzliwie, a każdy z członków Rady Ministrów zgodził się z tym, że Polska ma bezsporne prawo zabrania głosu przy przygotowaniu przez Wielką Czwórkę projektów traktatu pokojowego z Niemcami

W chwili obecnej, ponieważ nie podjęta została jeszcze decyzja kiedy, gdzie i w jaki sposób będą dyskutowane problemy, związane z przygotowaniem traktatu, trudno mówić o dalszym przebiegu sprawy dopuszczenia Polski do obrad. W każdym bądź razie — my nie widzimy absolutnie żadnych powodów czy argumentów, któreby przemawiały — przeciw. Wszystko przemawia raczej — za.

My wiemy, że nie wszyscy z pośród naszych wielkich przyjaciół, mają jednakowy punkt patrzenia na zagadnienia polsko-niemieckie.

I dlatego przy rozstrzyganiu zagadnień polsko-niemieckich — konieczne nam są argumenty, a takim najbardziej przekonywującym argumentem będą nasze osiągnięcia w dziedzinie osadnictwa i zagospodarowania Ziem Zachodnich.

„**Każdy Polak osiedlony na Ziemiach Odzyskanych staje się argumentem, podkreślającym nasze prawa do tych ziem, argumentem niemożliwym do zaatakowania przez nikogo na świecie.**“



Angloamerykanie budują pokój

O KRYTYCE i KRYTYKACH

Krytyka towarzyszyła zawsze wszelkim poczynaniom ludzkim. Jej konstruktywną rolę doceniały w pierwszej mierze te ośrodki działalności politycznej, które podejmowały walkę o postęp i odwoływały się do mas pracujących, stały na straży sprawiedliwości społecznej.

Znane są wypadki w historii, że nawet rozsądniejsi możnowładcy zdezorientowani i okłamywani przez pochlebców, chętnie szukali krytycznego słowa w radach myślicieli, poetów, czy nadwornych błaznów. Cenili ich zdanie i choć niejednokrotnie było ono dla nich bardzo przykre, a bywały wypadki, że stawały się przyczyną skracania o głowę gadatliwych zuchwalców — wysuwało się jednak jako ośrodek najbardziej celowych poczynań.

Krytyka bywa przyjazna lub zdecydowanie wroga. Z doświadczenia życiowego wiemy, że najbardziej cenna jest przyjacielska uwaga, wskazująca na błędy i niedociągnięcia w postępowaniu. I choć ludzie z trudem przyznają się do jakiejkolwiek słabości, takich czy innych braków, krytyczna życzliwość nie zraża. Wprost przeciwnie—zmusza do refleksji, niejako odradza moralnie.

Wrogość zawarta w krytyce jest jak zatrute żądło. Niczego nie oszczędza i przy zachowaniu bałamutnych pozorów rozsiewa wokół sprawy, czy człowieka, kłamstwo, podstęp i nienawiść. Jeżeli siły krytykowanego przeciwnika są duże — dawkuje porcje krytycyzmu, zachowując nawet pozory lojalności i dobrej woli. Tego rodzaju wrogość zawartą w krytyce łatwo jest zdemaskować. Jeżeli nie posiada tego rodzaju krytycyzm żadnej treści konstruktywnej w stosunku do danej rzeczywistości czy człowieka, wtedy otwarcie można powiedzieć, że to działa zamaskowany wróg.

Gdybyśmy te najbardziej ogólne sformułowania chcieli przenieść w czasy dzisiejsze i poszukać dla nich odpowiedników w życiu społecznym i politycznym naszego kraju, mielibyśmy dość osobliwe widowisko.

Ludzi krytykujących powojenne stosunki w Polsce nie brakuje. Jeżeli prasa kieruje się raczej zbyt daleko posuniętą powściągliwością, uzupełniają ją dyskusje na zebraniach organizacji, rozmowy towarzyskie, pogwarki podróżnych, szepty kawiarniane wtajemniczonych. Wiele nadmiernego, często hałaśliwego krytycyzmu wynika poprostu z trudności i nędzy powojennej. Robotnik czy pracownik umysłowy krytykuje na ogół celowo i właściwie, chce bowiem wskazać na te braki, których często ktoś odpowiedzialny nie dostrzega, a które są możliwe do usunięcia. Człowiek pracy, kiedy widzi, że jego pasek do spodni zapięty jest na ostatnią dziurkę, daje się często ponieść słowom i chwilowemu rozgoryczeniu.

Ci wrogowie demokratycznej Polski, którzy te objawy traktują jako wodę na swój młyn, mylą się gruntownie. Ludzka rzecz bieda i krewkość polskiego robotnika, ale co innego wrogość do reform społecznych i gospodarczych, do partii robotniczych i chłopskich.

Ludzie negatywnie ustosunkowani do naszej rzeczywistości ukrywają się często pod maską krytycyzmu lojalnego, atakują ostrożnie.. Posługują się plotką i kłamstwem. Nie wnikają w przejściowe trudności powstałe z wojny, ale skwapliwie zaczepiają wszystkich i wszystko. Zdrowy rozsądek i spokojna ocena wypadków to ich najgorętsi wrogowie.

Często krytycyzm tego typu ma bardzo realne uzasadnienie. Urzędnik w pogoni za łapówką, kombinator wojenny będą zawsze wymyślali na ustawy, które zabraniają im uprawiania niecnego procederu.

Wszelkiego rodzaju wrogi krytycyzm musi być zwalczany, choćby tylko z tego powodu, aby nie zachwaszczał i nie deprawował zdrowej konstruktywnej myśli krytycznej, która jako nieodzowny czynnik naszego życia powinna być odpowiednio pielęgnowana i chroniona.

Ap.

Pamiętaj! 1-go stycznia jest nas 500.000!

od niedzieli —

Nie sposób, kochani Towarzysze, nie pisać raz jeszcze o obchodzej przez nas w ubiegłym tygodniu 54-tej rocznicy powstania naszej Partii, rocznicy święconej nie tylko przez nas, partyjników, ale przez potężne rzesze naszych sympatyków.

Nastrój, jaki panował na odbytych w całym kraju akademiach, zebraniach i zgromadzeniach — był zdecydowanym potwierdzeniem tej naszej prawdy, która głosi: że masom pracującym, że polskiemu społeczeństwu — program i linia po której kroczy Polska Partia Socjalistyczna — odpowiada, że do PPS — mają ludzie zaufanie i że w PPS — społeczeństwo wierzy.

Wierzy w tę Partię — która od pięćdziesięciu czterech lat nigdy nie zmieniała ani nazwy, ani koloru, ani zawołań — o które walczyła i walczy.

***

No, i teraz starsi o rok — stajemy do dalszej pracy.

I właśnie na progu tej podwójnej piątki, bo to wkroczyliśmy w 55 rok naszej walki, kiedy obserwuję otaczających mnie i nas ludzi — to dochodzę do pewnego wniosku.

Otóż, może i Wy, towarzysze, zauważyliście, że Partia nasza, którą sympatiami darzy każdy z pośród zdrowej części naszego społeczeństwa, ma coraz mniej tych sympatyków. I nas to cieszy!.. Naprawdę!...

No, bo przecież jak nie cieszyć się, jeśli sympatyk zamienia się w rzeczywistego i czynnego członka naszej Partii, jeśli sympatie swe zamienia w realny wkład do naszej pracy i naszych osiągnięć.

Jeśli ktoś będzie mówił tylko że: tak! ta PPS — to Partia z wspaniałymi tradycjami! ta PPS — to Partia, która pracuje i walczy o szczęście dla wszystkich! ta PPS — to jest i mnie bliska! — to nam takie mówienie absolutnie ne wystarczy. Przecież każdy sam buduje swoje jutro. I od jego wkładu będzie również zależało, czy to jutro będzie mniej czy bardziej jasne.

I dlatego — jeśli komuś odpowiada to co mówi i to co czyni nasza Partia, to niech nie aprobuje tylko w sercu i słowach naszych posunięć, ale niech przyjdzie i pomoże nam w naszej trudnej pracy.

***

Te ostatnie słowa to były dla towarzyszy-sympatyków, których jest, jak powiedziałem, coraz mniej.

A teraz kilka słów — dla towarzyszy partyjnych, których jest coraz więcej.

Nasza akcja werbunkowa trwa. Nabiera coraz większego rozmachu i coraz szersze kręgi zatacza i na dzień 1 stycznia przyszłego roku — przekroczymy z pewnością cyfrę 500.000.

I teraz: co każdy z Was osobna zrobił — by Partia nasza była liczniejsza i potężniejsza?... Ilu członków do Partii zwerbowałeś Ty, towarzyszu !

Zagospodarujemy Ziemie Odzyskane!

Odezwa Głównej Komisji Obywatelskiej Daniny Narodowej

Po tysiącletnich zmaganiach z wyniszczającą nas zaborczością niemiecką, w wyniku krwawej zawieruchy dziejowej i bohaterskiej walki Narodu Polskiego, Polska powróciła na dawny szlak piastowski.

Swe niewruszone prawa do Ziem Odzyskanych potwierdzamy wobec całego świata olbrzymim wysiłkiem dla ich zagospodarowania.

Już dziś zorganizowaliśmy administrację, uruchomiliśmy koleje, pocztę, tysiące zakładów przemysłowych, zaoraliśmy setki tysięcy hektarów opuszczonych pól, zatrudniliśmy w przemyśle ponad 200 tysięcy robotników polskich. Równocześnie osiedliliśmy na Ziemiach Odzyskanych powyżej 4 milionów ludności polskiej.

Wysiłek nasz musi być wydatnie wzmożony i uwielokrotniony. Zagospodarowania Ziem Odzyskanych nie można rozwlekać na dziesiątki lat. Trzeba je zakończyć w ciągu trzech lat, w ramach Narodowego Planu Gospodarczego.

Zagospodarowane Ziemie Odzyskane — to warunek istnienia i bezpieczeństwa naszego Państwa. To ziemie dla chłopa, praca dla robotnika, to przekształcenie Polski w państwo przemysłowo - rolnicze z 500 kilometrowym wybrzeżem Bałtyku.

Szybkie zagospodarowanie Ziem Odzyskanych — to warunek dobrobytu wszystkich Polaków, to stworzenie potężnej dźwigni odbudowy całego kraju.

Potrzebne na ten cel środki uzyskamy z Daniny Narodowej.

Danina Narodowa jest powszechnym świadczeniem majątkowym. Wszystkie warstwy społeczne i wszystkie działy gospodarstwa narodowego — państwowy, spółdzielczy i prywatny — będą pociągnięte do świadczenia na rzecz zagospodarowania Ziem Odzyskanych.

Sprawiedliwy wymiar Daniny Narodowej zapewniony jest przez szeroki system ulg i podwyżek i przez oddanie wymiaru czynnikowi obywatelskiemu.

Zgodnie z dekretem, wszystkie wpływy z Daniny Narodowej przeznaczono wyłącznie na zagospodarowanie Ziem Odzyskanych, a Rząd składać będzie okresowe sprawozdanie o sposobie zużycia wpływów z Daniny.

Główna Komisja Obywatelska Daniny Narodowej, jako reprezentacja wszystkich warstw społecznych stronnictw politycznych, centralnych organizacji zawodowych, gospodarczych i społecznych, wzywa ogół obywateli do natychmiastowego, gremialnego wpłacania daniny, bez oczekiwania wezwań i nakazów.

Ogół obywateli spełni swój obowiązek.

CAŁA POLSKA — SWYM ZIEMIOM ODZYSKANYM!

Główna Komisja Obywatelska

— do niedzieli

Ty, towarzyszko?... Czy potrafisz już odpowiedziecieć na to pytanie?... Jeśli jeszcze nie zwerbowałeś nikogo — to pamiętaj: akcja werbunkowa trwa! Do 1 stycznia pozostał nam miesiąc! A 1 stycznia powtórzymy te same pytania.

Pamiętaj, że wtedy nie będzie wolno Ci powiedzieć, że nie zwerbowałeś nikogo!... Bo byłbyś wtedy złym pepesowcem!...

**
*

A teraz trochę o czym innym. Powiedzmy — o Anglii, otulonej mgłami, oddzielonej kanałem La Manche od Europy, o Anglii — która tak wiele kłopotów ma i z Grecją i z Egiptem i z Palestyną i z Indiami i która obecnie ma nowy kłopot.

W Anglii, — sprawują władzę obecnie socjaliści angielscy. Tylko — że ci socjaliści w polityce międzynarodowej kroczą tą samą drogą, którą kroczyli konserwatyści. Co innego, jak twierdzą niektórzy, że gdyby w Anglii komuniści doszli do władzy — to też nie dużo by się zmieniło i nawet król by chyba pozostał.

Otóż pewne posunięcia i pociągnięcia w tej polityce angielskiej nie wszystkim się podobają. Nam, powiedzmy, wystąpienia pana Bevina często wybitnie się nie podobają. I właśnie na temat tej polityki zagranicznej doszło do małej rewolucji parlamentarnej.

Kilkudziesięciu posłów spośród frakcji socjalistycznej, wniosło rezolucję, domagającą się pewnych wyjaśnień w sprawie polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii oraz postawili konkretny zarzut, że rząd labourzystowski odszedł od linii polityki zagranicznej, do której zobowiązała się Partia Pracy podczas wyborów, a mianowicie: przeszkodzenia rozbiciu świata na dwa bloki oparte na przeciwstawnych światopoglądach.

Rezolucja narobiła dużo szumu, wywołała ożywioną dyskusję i chociaż w głosowaniu upadła, to jednak fakt, że 157 posłów Partii Pracy wstrzymało się od głosowania, czym dali wyraz nieaprobaty posunięć rządu W. Brytanii, świadczy — że nie wszyscy myślą w Anglii kategoriami bevinowskimi i że nie wszyscy godzą się na blok amerykańsko-angielski — jako coś przeciwstawnego Związkowi Radzieckiemu.

**
*

A w Grecji leje się krew. W wielu prowincjach toczą się walki między wojskami rządowymi a powstańcami, rekrutującymi się spośród zwolenników i członków lewicowych ugrupowań greckich.

W związku z tym — doszło już do zadrażnień dyplomatycznych między Jugosławią a Grecją, gdyż z jednej strony Grecy próbują wmówić Juosławii, iż udziela ona schronienia oddziałom powstańczym na swym terenie, zaś Jugosławia protestuje przeciwko przelotom greckich samolotów rządowych przez jej terytorium.

Jak zakończy się ta bratobójcza wojna — trudno powiedzieć. Ale również trudno nie pamiętać o czułej opiece angielskiej nad ugrupowaniami prawicy greckiej w czasie wyborów i referendum.

Tak. Na Olimpie znów płoną ognie. Tylko, że nie boskie, a ognie salw karabinowych.

**
*

I tak jak w Grecji jest widno od strzałów — w Ameryce jest coraz ciemniej.

Po prostu — brak światła.

Strajk górników — żądających nowej umowy zbiorowej, spowodował, że w większości stanów amerykańskich wprowadzono częściowe zaciemnienie miast z powodu braku prądu. Wstrzymano eksport węgla. Stanęło wiele zakładów pracy i cyfra bezrobotnych przekroczyła milion. Ograniczono ruch pociągów. W całym kraju odbywają się wiece robotnicze, domagające się polepszenia warunków bytu dla świata pracy i zerwania z polityką, popierania wielkich trustów.

A tymczasem — przywódca górników, John Lewis, staje przed sądem, za spowodowanie strajku, który był ostatecznym środkiem, zmuszającym rząd do zawarcia umowy, polepszającej byt górników amerykańskich.

Tak... Ameryka — nie płynie mlekiem i miodem...

set.

W walce z „kołtunem pospolitym"

Czy nie zdarzyło się Wam dostać drgawek nerwowych gdy romawialiście z ludźmi poprostu głupio i złośliwie upartymi?... Tak?... To chyba wiecie, że tu ani siła ani hart — nie pomogą. Że tu trzeba nadzwyczajnego opanowania i cierpliwości.

Nie za lasami i nie za górami, ale z nami i obok nas żyją właśnie ludzie osobliwi. Jest to specjalny, niestety nie wymierający jeszcze gatunek, zwany po pol sku krótko a węzłowato: kołtunem. Lub dokładniej: kołtunem pospolitym. Specjalny to rodzaj niemiłego pasożyta, który dokucza zazwyczaj człowiekowi wartościowemu i pleni się w sposób zastraszający. Rozkoszuje się pożywką w rodzaju plotki, bzdury, politykierstwa, negacji. Rozwija się nabujniej na podłożu zwanym u nas opozycją prawicową.

***

Mam już taką naturę, że lubię z ludźmi porozmawiać. Bez względu na ich przekonania Ot, lubię wiedzieć, co myślą. I na podstawie tych wszystkich rozmów i spostrzeżeń doszedłem do mało optymistycznego wniosku: walka z kołtunem jest w naszych warunkach bardzo ciężka i wymaga bezwzględnie dużego samozaparcia, dużej rutyny i olbrzymiego zasobu cierpliwości. Wymaga również szybkiej orientacji — gdyż nigdy nie wiadomo, z której strony taki kołtun Cię zaskoczy.

Ale walka ta jest niezbędna! Niezbędną dlatego, że kołtuństwo psuje nam nasze dobre imię zagranicą, utrudnia nam pracę na terenie międzynarodowym, kładzie kłody pod nogi bohaterom pracy w kraju.

***

Akcję uświadamiającą prowadzi się dziś przede wszystkim przy pomocy prasy: pism codziennych, tygodników, miesięczników. I tutaj jest jedno „ale". A to „ale" brzmi: sama prasa nie wystarcza! Nie wystarcza dlatego, że prasa z „zabarwieniem" czytana jest jeżeli nie wyłącznie, to w każdym razie przeważnie przez „notorycznych" jej zwolenników. W każdym razie nie przez przeciwników.

Zacięty „kołtun" napewno nie czyta „Robotnika", a znów sympatykowi tego pisma i ruchu, które ono reprezentuje — nie trzeba pewnych zagadnień „wbijać łopatą do głowy". Morał — jaki z publikacji i artykułów wyciągnie służy nie do przekonania go o słuszności stanowiska zajmowanego przez pismo, a jedynie do **pogłębienia i utrwalenia w jego świadomości stanowiska już zajętego** na podstawie doświadczenia partyjnego.

„Neofitów" partyjnych, którzy nawróciliby się jedynie przy pomocy prasy — jest (mam wrażenie) stosunkowo niewielu.

Zwykły artykuł nie zastopuje kołtunerii. Przeciwnie, każda publikacja witana jest zjadliwie, a każda słuszna myśl — negowana.

Walka więc z kołtunerią i zacofaniem przez nią reprezentowanym przy pomocy prasy — nie jest wystarczającą i skutecz ną.

***

Zbliżają się wybory. Zbliża się dzień bardzo ważny w historii Narodu. Do tego przeżycia trzeba naród dobrze, umiejętnie i troskliwie przygotować.

My, którzyśmy świadomie postawili na tę a nie inną kartę, my — chcemy wierzyć, że dzień ten będzie nie **„próbą sił jasnych i ciemnych"**, a jedynie **potwierdzeniem** bezapelacyjnego zwycięstwa demokracji.

Jednak poto, by zwycięstwo nasze wypadło przekonywująco, by triumf nasz był niezaprzeczalny — musimy pracować.

Każdy, dosłownie każdy pepesowiec musi prasę odciążyć, musi wystąpić z „inicjatywą prywatną", musi na swoim terenie w swoim zakresie wyjaśniać, tłumaczyć, zachęcać.

I tu nie idzie o *zwykłą, tanią, agitacyjną propagandę*. Idzie o to — że każdy pepesowiec musi mieć głowę otwartą, musi odeprzeć każdy niesłuszny zarzut, musi umieć odparować każdą zatrutą strzałę kołtunerii, musi operować szerokim wachlarzem logicznych, uzasadnionych argumentów.

Pepesowiec dziś, w okresie przedwyborczym, walczyć powinien o swoją ideę z każdego stanowiska i w każdej okoliczności. Nie wolno mu być biernym. On sam musi przeciwnikowi wyjść na spotkanie, unicestwić go w starciu słownym, przekonać o słuszności swojej, naszej tezy — rzetelną znajomością faktów, cyfr, wydarzeń! I tu właśnie wracamy znów do — prasy. Właśnie nam, pepesowcom, nasza prasa podda te wszystkie argumenty, którymi operować nam przyjdzie.

***

Dziś, w okresie przewyborczym nasza praca uwidocznić się musi wszędzie. W domach prywatnych i biurach. Nie tylko na wiecach i masówkach — ale w zwykłych codziennych rozmowach ze zwykłymi szarymi ludźmi. Bo często dobrze przeprowadzona **rozmowa**, słuszny, uczciwy argument — pozyska nam nowego sympatyka. Żywa rozmowa żywych ludzi — ma pole działania szersze i łatwiejsze niż artykuł, chociażby najlepiej zredagowany, który zawsze jest czymś bezwładnym i bezbronnym, który mimo woli może wywierać wrażenie nie uświadamiania — a propagandy.

Ten silny nacisk na **kontakty osobiste i bezpośrednie** kładę, opierając się na własnych doświadczeniach. I chyba i wy stwierdzić mogliście, że w rozmowie „w cztery oczy" można przekonać człowieka chorego na najbardziej typowe objawy kołtuństwa i zacofania.

***

Jest właśnie kilka najbardziej typowych zagadnień, wobec których toczą się „gadki". Człowiek zna już niemal na pamięć niewymyślne chwyty pruderyjnych mieszczek, wywłaszczonych posiadaczy, bywalców „Tabarinu", wiecznych opozycjonistów i wiecznych malkontentów.

Kością w gardle stoją już ciągłe zachłystywania się wątpliwym i poronionym „bohaterstwem" leśnych chłopców. Jedyną satysfakcją jest wściekły wzrok interlokutora, któremu udowodni się, że działalność jego pupilków zdradza nie tyle symptomy samoobrony — ile zbrodni.

Ile hartu i siły trzeba wykazać, by nie znieważyć człowieka, który opływając dosłownie we wszystko, co do życia luksusowego jest potrzebne — wylewa łzy na polski „głód, smród i ubóstwo".

Gdy z workiem „twardych" przekracza granicę państwa, szkalując nas wszędzie i wobec wszystkich.

Gdy plecie duby smalone o tym, że Pożyczka poszła na Referendum, a Danina pójdzie na wybory.

Tłumacz takiemu cierpliwie, że nasze stosunki gospodarcze nie ograniczają się tylko do wymiany towarowej ze Związkiem Radzieckim. I to, że węgiel nie oddajemy „za darmo". I to, że wywozić musimy, dlatego choćby, że brak nam walut na import. I że nikt nigdy we dwa lata nie dokonał cudów odbudowy po wojnie wyniszczającej. Po takiej wojnie.

Nie wolno nam żadnej zasłyszanej bzdury puszczać płazem.

Obojętnie, czy odnosi się ona do systemu pracy i płacy (tak popularny u nas a tak ekonomicznie nonsensowy projekt ustawicznej zwyżki płac bez pokrycia w dobrach produkowanych), czy do „zbawczej" orientacji anglosaskiej.

Dziś — w gorącym okresie przedwyborczym, w okresie, który zakończy się naszym zwycięstwem — pepesowiec ma uszy i oczy otwarte. Ucina język każdej bezpodstawnej plotce. Ucina z miejsca każdy jałowy bełkot.

Mówi o naszym dorobku, tłumaczy, mówi Prawdę! Właśnie tę prostą, nieskomplikowaną Pepesowską Prawdę!

K. Piechowicz

Amerykański Secret Service

Mało wiemy o pracy amerykańskiego Secret Service'u z czasów wojny. Zrozumiałym jest, że wszystkie jego i posunięcia i sukcesy trzymane były w ścisłej tajemnicy, obecnie jednak niektóre fragmenty pracy zostają ujawnione.

I tak np. pracownik Secret Service— Michael Reilly, będący w czasie wojny szefem służby ochrony prezydenta Roosevelta, publikuje w prasie amerykańskiej swe wspomnienia, z których przytaczamy niektóre fragmenty:

Zdrowiu i życiu Roosevelta nieraz zagrażało niebezpieczeństwo, o którym on nawet nie wiedział. Podczas podróży morskiej do Oranu na kontrtorpedowcu „Jowa" zdarzyło się, iż jeden z eskortujących kontrtorpedowiec okrętów wyrzucił przypadkowo torpedę. Torpeda szła wprost na „Jowę". Na szczęście — kapitan kontrtorpedowca spostrzegł grożące niebezpieczeństwo i skręcił okrętem tak ostro, że ten prawie położył się na bok. Torpeda przeszła o kilka metrów z boku od kabiny prezydenta. —

Konferencja w Teheranie była przygotowana w ścisłej tajemnicy. Jednakże, gdy Roosevelt, Stalin i Churchill przybyli do miasta, dowiedzieli się, że Niemcy widocznie wiedzą już o konferencji, gdyż w okolicach Teheranu wykryto niemieckich spadochroniarzy. Dzięki pracy sowieckiego kontrwywiadu ustalono, iż zrzuconych było trzydziestu ośmiu spadochroniarzy. Rosjanom udało się zlikwidować lub schwytać ogółem trzydziestu dwóch dywersantów. Sześciu — pozostało nieuchwytnych. W każdej chwili można było się spodziewać zamachu. W najgorszej sytuacji znajdował się Roosevelt, gdyż gmach poselstwa amerykańskiego był odosobniony i leżał na przedmieściu. Ambasady radziecka i brytyjska, leżące w centrum miasta, były dobrze strzeżone. Roosevelta namawiano więc usilnie, by przeniósł się do jednego z tych gmachów Prezydent zgodził się zamieszkać w ambasadzie sowieckiej.

Kwestia samego przejazdu z jednego gmachu do drugiego — również nie była łatwa. Niemieckich dywersantów można było spodziewać się na każdym kroku. Ustawiono więc żołnierzy szpalerem wzdłuż całej drogi z poselstwa amerykańskiego do ambasady radzieckiej. Wysłano kawalkadę uzbrojonych i opancerzonych samochodów, otaczających auto prezydenta. A tymczasem... sam Roosevelt w niepozornym samochodziku przejechał bocznymi ulicami. Agent wywiadu amerykańskiego — Bob Holmes, z dobrotliwym uśmiechem kłaniał się z pseudo-rooseveltowskiego auta, wiwatującym tłumom. Droga przeszła spokojnie. A w sowieckiej ambasadzie Roosevelt mógł się czuć bezpiecznie. Trzy tysiące agentów kontrwywiadu radzieckiego czuwało nad bezpieczeństwem. —

Kłopot był również podczas podróży Roosevelta na Krym, na konferencję jałtańską. Podróż miała się odbyć samolotem i w związku z tym istniało niebezpieczeństwo, że sowieckie baterie przeciwlotnicze mogą otworzyć ogień na samolot prezydenta, biorąc go przez pomyłkę za niemiecki.

Znaleziono jednak wyjście z sytuacji, a mianowicie posłano do każdej baterii przeciwlotniczej, znajdującej się na trasie lotu, amerykańskiego przedstawiciela. —

Michael Reilly opisuje również rozmowę Roosevelta z de Gaullem w Casablance. Przy rozmowie tej nie było nikogo, nawet tłumacza, gdyż Roosevelt biegle znał francuski. Jedynym świadkiem, lecz niewidocznym, był Reilly, który ukryty za kotarą, czuwał nad prezydentem. Reilly nie znał francuskiego, lecz z tonu zrozumiał, że rozmowa jest ostra. Właściwie ostra ze strony de Gaulle'a, który czuł się urażony tym, że Stany Zjednoczone uznały generała Giraud jako przedstawiciela Francji. De Gaulle był człowiekiem rosłym i silnym — Roosevelt będący paralitykiem, był bezsilnym. Rozmowa stawała się coraz gorętsza...

Michael Reilly powoli wyjął rewolwer i odbezpieczył go na wszelki wypadek...

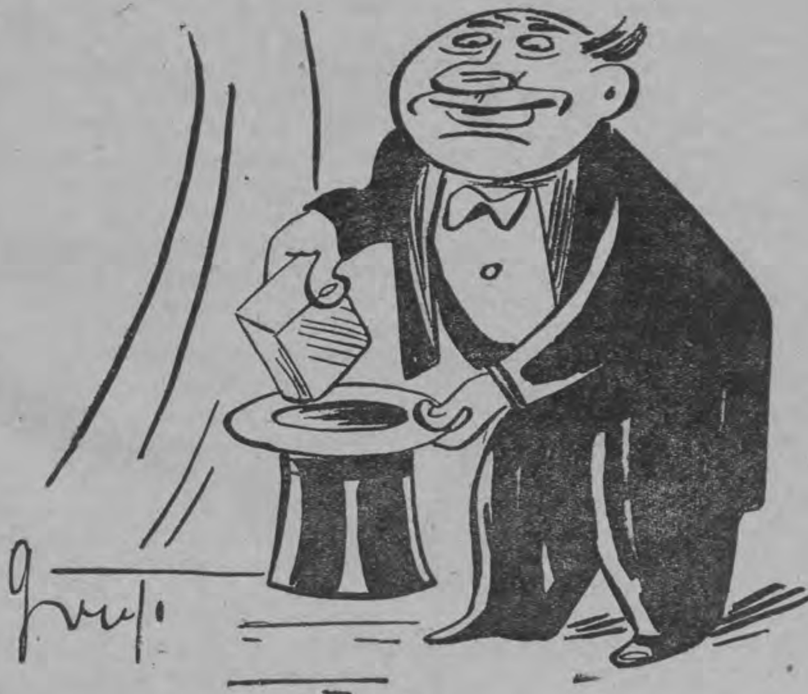
Oczywiście — okazało się to zbędne. Ani de Gaulle, ani Roosevelt nie dowiedzieli się nigdy o tym wypadku. —

Dla zapewnienia bezpieczeństwa Rooseveltowi w czasie jego przejażdżek, postanowił Reille kupić dla prezydenta samochód pancerny. Niestety, budżet przewidywał jedynie 750 dolarów na zakup auta A za taką sumę nie można było nigdzie nabyć samochodu pancernego. Wreszcie znaleziono taki samochód — była to własność popularnego gangstera Al Capone, skonfiskowana mu przez władze. —

Roosevelt wybierał się do Meksyku. Nagle, na parę dni przed wyjazdem, przyszła wiadomość o katastrofie pociągu na linii, którą miał jechać prezydent. Wywiad meksykański wszczął śledztwo. Jak się jednak okazało, katastrofa była spowodowana tym, że maszynista i pomocnik maszynisty — zatrzymali na drodze pociąg i „wstąpili" do znajomych panienek. Tam trochę posiedzieli i popili. Wróciwszy do pociągu pragnęli nadrobić stracony czas, rozpędzili lokomotywę i... wykoleili się na zakręcie. A więc przyczyną katastrofy nie był jakiś zamach, tylko — kobiety.

Prezydent po kilku dniach udał się do Meksyku i dojechał bez przeszkód.

Paskarz-czarodziej



— Proszę państwa!... Wkładam do mego cylindra masło po urzędowej cenie, zawołam: hokus, pokus!... masło zniknie i znajdzie się dopiero na święta po 700 złotych!...

CO NAJCIEKAWSZE

Gdzie jest moja żona?

Premier francuski Bidault jest żonaty zaledwie od 5 miesięcy. Szczęśliwą wybranką jest jego sekretarka. Podczas posiedzeń publicznych na konferencji pokojowej w Paryżu, ustawione były mikrofony, dla radia, filmu i dla nagrania płyt gramofonowych. Jedną z płyt poświęcono gwarowi, który panował w kuluarach pałacu luksemburskiego przed początkiem jednej z sesji. Gdy później słuchano gotowej płyty, wśród innych zmięszanych głosów, dał się słyszeć charakterystyczny głos premiera:

— Gdzie jest moja żona? Bez niej nie zacznę konferencji

Cały Paryż cieszył się z tego. Oto dowód serdecznej miłości w czasie „miodowych miesięcy".

NIE MA JAK BYĆ SEKRETARKĄ.

Była sekretarka Hitlera Gerda Christian została zaaresztowana przed ukończeniem procesu norymberskiego w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Ponieważ przebieg procesu, o którym czytała w gazetach nie był bardzo zachęcający piękna Gerda postanowiła „uciec i zmylić pogonie". Wprowadziwszy w błąd kurtuazyjnych amerykańskich strażników zbiegła do strefy francuskiej. Policja dość szybko ustaliła jej nowe miejsce pobytu, ale komendant amerykański uznał, że „szkoda benzyny dla jednej..." i nie posłał samochodu.

Korzystając z tego „poczucia oszczędności" u Amerykanina Gerda zbiegła jeszcze raz, tym razem na dobre.

TAJEMNICZE 80.000.

W dzień referendum włoskiego „za królem" czy „przeciw królowi" jeden z aparatów odbiorczych we Francji południowej przychwycił rozmowę krótkofalową między Rzymem a Kairem. Rozmowa brzmiała:

— To ty Beppo?

— Tak, Ile?

— 80.000, dobra?

— Dobra...

Otóż wszyscy wiedzą, że „Beppo" to przezwisko domowe Humberta Sabaudzkiego, kandydata do tronu. Cóż to za 80.000? Trzy możliwości są brane pod uwagę: 80.000 monarchistów chciało zrobić pucz na rzecz króla; 80.000 głosów „za" królem zdołano przemycić do referendum; lub 80.000 funtów szterlingów proponował rząd włoski królowi „aby sobie poszedł". Trzecia możliwość wydaje się najprawdopodobniejsza...

POMNIK... CYGARA!

Okazuje się, że nie tylko amerykanie mają dzikie pomysły. Pewien mieszkaniec Margate (Anglia) zaprojektował wystawienie pomnika Churchilla na wybrzeżu Angielskim, w miejscu, w którym miała wylądować flota niemiecka (złożona z balii i td.). Pomnik ma mieć formę cygara, przy czym górą ma być stale oświetlony, co miałoby imitować „płomyk, być z daleka widoczne i służyć jako latarnia morska we mgle".

Niestety Churchill nie jest już latarnią we mgle... i projekt pomnika przepadł.

Najdziwniejsze widowisko od czasów Noego!

Oto automatyczny fragment testamentu słynnego pisarza angielskiego G.B. Shawa:

„Nie życzę sobie normalnego pogrzebu. Jak wiadomo od urodzenia nie zjadłem ani kawałka mięsa, będąc bez przerwy wegetarianinem. Na mym pogrzebie **zamiast ludzi** winny iść parami wszystkie te zwierzęta, których nie jadłem, jak krowy, owce, świnie itd. Życzę sobie także aby jechało akwarium, gdyż nie jadałem ryb i aby niesiono ptaki. Wielki napis winien głosić „Oto człowiek, który wolał umrzeć, niż wziąć mięso do ust. „Będzie to najciekawsze widowisko od czasów Noego".

Wierzymy bez trudu. Oby Shaw nie zmienił w ostatniej chwili swego testamentu.

CO MOŻE CZŁOWIEK?

Profesorowie francuscy ustalili, że przeciętny człowiek może następujące rzeczy:

nie spać przez 115 dni, nie pić przez 22 dni, nie jeść przez 75 dni, nie oddychać przez 20 minut i 5 sekund, pozostawać pod wodą przez 6 minut i 29 sekund, wytrzymać temperaturę 120° po wyżej zera i 75° poniżej zera, nurkować do głębokości 164 metrów, biec bez przerwy przez 59 dni pokrywając odległość 8.864 kilometrów, iść na rękach przez 55 dni — 25 kilometrów i 760 metrów, stać bez ruchu 10 dni i 14 godzin oraz 34 minuty, żyć bez pulsu 20 minut, skoczyć ze spadochronu z wysokości 10.130 metrów i mieć 44 dzieci."

Ostatnie twierdzenie wydaje nam się w odniesieniu do mężczyzn bardzo przeciętne... inne natomiast budzą zastrzeżenia. Co potrafi w takim razie człowiek nieprzeciętny?

ZBYT PRZEWIDUJĄCY.

Pani Vernie Fulton z Pittsburga (oczywiście Ameryka) wniosła do sądu sprawę o rozwód. Podczas gdy była ciężko chora, jej mąż zamówił pogrzeb, kwiaty, wieńce i... ogłoszenie w pismach.

Był więc „uprzedzająco przewidujący" Rozwód został przyznany.

„UMARŁ ZA HITLERA".

Wszyscy znamy smutną rolę jaką grał we Francji znany dziennikarz Marcel Déat, który „nawrócił" się na hitleryzm i był gorącym zwolennikiem rządu Vichy. On to propagował w prasie francuskiej hasło: „Nikt z nas nie umrze za Gdańsk"

Gdy policja francuska wpadła na jego trop, Déat zniknął i rozeszła się pogłoska, że popełnił samobójstwo.

W ten sposób ten, który chciał żyć, byle nie bronić Gdańska, wolał teraz zginąć za ...Hitlera, niż wpaść w ręce sprawiedliwości.

PERLONY „MAC ARTHUR".

Generał Mac—Arthur pozwolił na wywóz z Japonii do Anglii specjalnego jedwabiu, z którego Anglicy produkują... perlony. Przez wdzięczność kapitaliści angielscy nazwali te pończochy: „Mac Arthur"....

Dawniej nazwiskami słynnych generałów nazywano place, ulice lub całe miasta, przyszła kolej na pończochy...

DYKTATURA NA PLAŻY.

W Hiszpanii — jak wiadomo — panuje jeszcze dyktatura, połączona z purytanizmem tego bardzo zacofanego kraju. Między innymi Hiszpanom nie wolno pokazywać się w kostiumach kąpielowych.... na plaży. Kto wyjdzie z wody musi natychmiast włożyć szal, nad czym czuwa specjalna policja. Na plaży barcelońskiej istnieje specjalnie odgrodzone miejsce, gdzie... dyplomaci cudzoziemscy mają prawo *plażować w kostiumach* kąpielowych. Podobno plac jest stale obwieszony ciekawskimi...

Franco jak widać dba o „czystość obyczajów".

Nagroda cnoty w Hollywood.

Hollywood z pewnością nie jest miejscem, w którym kwitnie cnota... Schirley Temple stanowi tutaj niepowszedni wyjątek. Zaledwie skończyła 18 lat, wyszła za mąż i obecnie wzbrania się grać sceny miłosne z kimkolwiek innym po za swoim mężem, który nie jest aktorem, lecz sierżantem. Producenci mają z nią wiele kłopotu, gdyż muszą dobierać jej partnerów z wzrostu i figury podobnych do męża...

W największym swym filmie Shirley kąpie się w basenie. Zażądała jednak, aby nikt jej nie widział w wodzie, nawet w kostiumie kąpielowym. Trzeba było obudować basen murem trzymetrowej wysokości, fotografem był natomiast jej mąż Johny Agar.

Nazajutrz producent przysłał jej dwie białe lilie z napisem „Hollywoodzka nagroda cnoty".

Należy jednak wątpić, czy Shirley zdoła podpisać nowy kontrakt z tak „kompromitującą" nagrodą.

(Z prasy ameryk. i franc. zebrał L. B.).

Co słychać za granicą?

Pisarze radzieccy w Paryżu. Do Francji przybyli dwaj głośni pisarze radzieccy: Ilia Erenburg i Konstanty Simonow. Pisma francuskie poświęcają im liczne artykuły i wzmianki. Simonow jest znany jako autor powieści o Stalingradzie pt. „Noce i dnie". Teatry francuskie wystawić mają dwie sztuki tego pisarza: „Tak będzie" i „Rosjanie". Erenburg w wywiadzie prasowym oznajmił, że pracuje obecnie nad wielką powieścią wojenną której akcja toczyć się będzie we Francji, w Rosji i w Niemczech.

Zainteresowanie Hiszpanią. Pod tyrańskim rządem gen. Franco kultura chyli się do upadku jak we wszystkich krajach totalistycznych. W Madrycie ukazują się niemal wyłącznie biografie „Caudilla". Natomiast twórczość prześladowana w kraju kwitnie na emigracji. W Ameryce Południowej ogłaszane są znakomite książki emigrantów Bergamina i Albertiego.

Chaplin i Niemcy. Okupanci zgotowali hitlerowcom kinową niespodziankę. Mianowicie, władze alianckie urządziły przedstawienie antyhitlerowskiego filmu Chaplina „Dyktator".

Miało to być zaskoczenie obliczone na zbadanie reakcji publiczności niemieckiej. Drwiny jednak z niedawnego „boga niemieckiego" czyli „Führera" nie wywarły głębokiego wrażenia. Jakieś 5 — 6 osób na 500 obecnych z oburzeniem opuściło salę. Reszta słuchała ze zmiennym zainteresowaniem. Śmiała się, gdy Charlie Chaplin jako „dyktator" zdobywał władzę w „Tomanii". Karykatura mów „wodza" została zimno przyjęta. Największy sukces miały wymiana salutowań i ściskanie rąk Hitlera z Musolinim w czasie spotkania na dworcu. Jak stąd widać, nastroje hitlerowskie nie opuszczają Niemców.

Historia jednej dywizji. W Paryżu się cieszy wielkim powodzeniem książka opisująca dzieje Pierwszej Dywizji Lekkiej Wolnych Francuzów od czerwca 1940 r. do maja 1945. Czytamy barwną kronikę bojów wolnych oddziałów francuskich w Kamerunie koło jeziora Aach, nad Pacyfikiem, w północnej Afryce, pod Narvikiem.

Powrót do Europy. Pisarze francuscy, którzy zmuszeni byli uciekać przed Niemcami do Ameryki, obecnie wracają do Francji. Wraca znany poeta Andre' Bretan, autor dramatyczny i dyrektor teatru Henri Bernstein, wraca córka Marii Skłodowskiej, Ewa Curie oraz dwaj znani pisarze: Jules Romains i Maurois.

Czytelnictwo w Anglii. W ciągu 3 miesięcy od 13 grudnia 1945 r. do 12 marca 1946 r. wyszło w Anglii 1340 książek o 243.000 stron druku nie licząc nowych wydań. Dowodzi to głodu książki w Anglii spowodowanego zmiejszoną ilością publikacji w czasie wojny. O wysokim poziomie czytelnictwa świadczy fakt, że np. „Społeczna historia Anglii" Trevelyona mimo licznych wydań została szybko rozchwytana. Naogół książek kupuje się dużo. Mimo to — mnożą się głosy by pisarzy otoczyć opieką państwa. „Jedyną radą—pisze w tej sprawie wpływowe pismo „Tribune" — była by pewna forma pomocy państwowej, która by zapewniła pisarzom środki do życia, nie zmieniając jednak pisarzy w narzędzie propagandy politycznej. W świecie, który zmierza ku socjalizmowi, problem pisarza musi być przedyskutowany i wyjaśniony". Procentowo czytelnictwo w Anglii przedstawia się w ciągu ostatnich trzech miesięcy następująco: powieść i nowela — 19%, socjologia i polityka — 15%, krytyka, dramat i poezja 10%, nauki przyrodnicze — 10%, książki dla dzieci — 9%, technika i rzemiosła — 7% bibliografia i pamiętniki — 30%.

Uderza w tym zestawieniu wielkie zainteresowanie pamiętnikami z ostatnich lat i nikłe czytelnictwo literatury technicznej jak również dla dzieci.

Z teatrów Łodzi

Teatrzyk „Gong" nie jest wcale gorszy od „Syreny". Ma tylko o wiele gorsze warunki zewnętrzne. Przede wszystkim lokal. Zaś program bieżący wcale ciekawy, prócz podobnego błędu, co pierwszy program w „Syrenie". Nie należy dawać w zespole rzeczy wesołych nagle, jak deus ex machina, rzeczy poważnych. To taki nasz dobry smak. Każda rzecz ujdzie ale we właściwej porze i na właściwym miejscu. Najsilniejszą stroną obecnego programu w „Gongu" są jego wykonawcy: Dymsza i Gierasieński. Gdyby ich miało oglądać się nawet przez całe dwie godziny tylko „Przez dziurkę od klucza", to i tak trud sowicie by się opłacił. W porównaniu z zeszłym obecny sezon w „Gongu" rozpoczął się bardzo obiecująco. Oby tylko tak nadal.

O przedstawieniach dla dzieci będzie okazja opowiedzieć obszerniej następnym razem.

Julian Tuwim

Modlitwa

Chmury nad nami rozpal w łunę,
Uderz nam w serca złotym dzwonem,
Otwórz nam Polskę, jak piorunem
Otwierasz niebo zachmurzone.
Daj nam uprzątnąć dom ojczysty
Tak z naszych zgliszcz i ruin świętych
Jak z grzechów naszych win przeklętych.
Niech będzie biedny, ale czysty
Nasz dom z cmentarza podźwignięty
Ziemi, gdy z martwych się obudzi
I brzask wolności ją ozłoci.
Daj rządy mądrych, dobrych ludzi,
Mocnych w mądrości i dobroci.
A kiedy lud na nogi stanie,
Niechaj podniesie pięść żylastą,
Daj pracującym we władanie
Plon pracy ich we wsi i miastach.
Bankierstwo rozpędź — i spraw, Panie,
By pieniądz w pieniądz nie porastał,
Pysznych pokora niech uzbroi,
Pokornym gniewnej dumy przydaj.
Poucz nas, że pod słońcem twoim
„Niemasz Greczyna, ani Żyda".
Puszącym się, nadymającym,
Strąć z głowy ich koronę głupią,
A warczącemu wielkorządcy
Na biurku postaw czaszkę trupią,
Piorunem rzuć, gdy w imię sławy
Pyszałek chwyci broń do ręki.
Nie dopuść, żeby miecz nieprawy
Miał za rękojeść krzyż Twej męki.
Niechaj się spełni dobra wola
Szlachetnych serc co w klęsce rosły
Przywróć nam chleb z polskiego pola,
Przywróć nam trumny z polskiej sosny,
Lecz nade wszystko — słowom naszym,
Zmienionym chytrze przez krętaczy
Jedność przywróć i prawdziwość,
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość — sprawiedliwość.
Niech więcej twego brzmi imięa
W uczynkach ludzkich, niż w ich pieśni
Głupcom odejmij dar mówienia,
A przy szlachetnych ucieleśnij.
Spraw, byśmy błogosławić mogli
Pożar, co zniszczył nasz dobytek,
Jeśli oczyszczającym ogniem
Będzie dla naszych dusz nadgniłych.
Każda niech Polska będzie wielka:
Synom jej ducha, czy jej ciała
Daj wielkość serc, gdy będzie mała.
Wtłoczonym między dzicz niemiecką
I nowy naród Stu Narodów
Na wschód granicę daj sąsiedzką
A wieczną przepaść od Zachodu.
Dłonie twe, z których krew się toczy
Razem z gwoździami wyrwij z krzyża,
I zakryj, zakryj nimi oczy,

Gdy się czas zemsty będzie zbliżał:
Pozwól nam złamać zakon Pański.
Gdy brnąć będziemy do Warszawy.
Przez Tatry martwych ciał germańskich.
Przez Bałtyk wrażej krwi szubrawej.

Polska pieśń ludowa

Pieśń towarzyszy nam przez całe życie — od kolebki aż do grobu, a niektórym— i poza grób. Ludziom, których chce unieśmiertelnić, spłata najtrwalsze wieńce z żywego słowa i melodii, wznosi pomniki, których nie spali ogień, nie zabierze woda, nie zniszczy zły człowiek. „Pieśń ujdzie cało!" — jak powiedział wielki twórca „Konrada Wallenroda".

„Uśnij—że mi uśnij,
Siwe ocka stuśnij;
Siwe, siwiusieńkie
Moje malusieńkie..." — rozbrzmiewa nad kołyską, przez matkę lub piastunkę nucona melodia, nierozerwalnie z prostym lecz jakż pięknym, poetyckim słowem związana.

Kto jest autorem tej pieśni? tej melodii i tego wiersza? — Nie wiemy. Mówi się, że jest to pieśń ludowa.

„Możeś mi się przydać
W pole gąski wygnać..."

I niejedno „takie malusieńkie" po kilkulatach wędruje już rzeczywiście za gęsiami po polu i nuci sobie samo:

„Zachodź-że słoneczko
Skoro masz zachodzić,
Bo mię nóżki bolą
Za gąskami chodzić..."

Skądże się „to małe" tego nauczyło? — Może od matki, może od starszej siostry, a może od drugiej takiej „osoby", którą również już „nóżki bolą". — Ale ani matka, ani starsza siostra nie są autorkami tej piosenki. Doszła ona do naszej małej gęsiarki, wędrując drogą tradycji przez wieki, z pokolenia na pokolenie, przekazywana z ust do ust, podawana młodszym przez starszych. Ktoś kiedyś tę piosenkę musiał ułożyć, ale kto? — nie wiadomo. Już przed wiekami stała się ona ogólną własnością, nadała się. Mówimy więc i o niej, że jest pieśnią ludową.

Mają więc swoje pieśni ludowe matki i piastunki, pastuszkowie i pasterki, rolnicy i żniwiarze, i żołnierze, i zakochani, ludzie szczęśliwi i ci, przez złą dolę dotknięci — aż do tego starego dziada pod kościołem.

Dziś, kiedy życie pomyka coraz szybszym pędem, kiedy ludziom na nic czasu nie staje, pieśń „gminną" słyszy się rzadziej. Zanikają powoli stare obrzędy, których była ona nieodzowną cząstką składową. Zrękowiny, wesele, przenosiny chrzciny, świętojańskie sobótki, okrężne czyli dożynki, święta umarłych, uroczyste okresy nabożeństw roku kościelnego — któż te wszystkie okazje policzy, które dawniej odbywały się z nieustannym towarzyszeniem pieśni! A każda okolica posiadała swoje własne. Inaczej śpiewano na Podkarpaciu, inaczej w Krakowskim czy na Kujawach, jeszcze inaczej na Mazowszu, na Kurpiach, na Śląsku czy na Kaszubach. Niektóre z nich rozeszły się i przyjęły w całym kraju, ale większość — przylgnęła do ziemi i cieszy ludzi tylko swojej okolicy. Jest ich, a ściślej mówiąc — było ich mnóstwo nieprzebrane, bo z czasem giną i zanikać poczęły. Wiek pary i elektryczności, którego tchnienie dotarło już i pod strzechy, pieśni gminnej, pieśni ludowej nie sprzyja.

Sądzę, że na podstawie tego, co się wyżej powiedziało, każdy już może odpowiedzieć na pytanie: co to jest pieśń ludowa?

Definicja brzmiałaby mniej więcej tak: pieśnią ludową nazywamy każdą pieśń, którą lud śpiewa tradycyjnie, z pamięci, — która drogą dziedzictwa przechodzi od wieków z pokolenia na pokolenie. Ich cechą charakterystyczną, jest to, że wiersz w nich jest nierozerwalnie z melodią związany. I jeszcze jedno: są to twory bezimienne, Ktoś kiedyś ułożyć je musiał, mają one swoich autorów i kompozytorów, bo choć się je nazywa ludowymi, „lud" ich i nie stworzył i nie wymyślił Tworzyły je jednostki utalentowane, lud tylko je przyjmował za swoje, często je przeinaczał, dodawał do nich coś, lub odrzucał, stosowanie do gustu do smaku, do upodobania. Zmieniał słowa przeinaczał melodie, a nieraz nawet i rytm, zależnie od indywidualności danej okolicy, czy dzielnicy kraju. Często pieśnią ludową staje się pieśń artystyczna, znanego autora, o którym lud jednak nic nie wie i wiedzieć nie pragnie. Ciekawy ten proces wciąż się dokonywa, niemal na naszych oczach.

Kto był autorem prześlicznych kolęd: „Lulaj-że Jezuniu" lub „W żłobie leży" — tego dziś już nikt nie odgadnie. Ale np. naukowo stwierdzone zostało, że na nutę „W żłobie leży" jeszcze 300 lat temu tańczono na dworze króla Władysława IV-go — poloneza. W jaki sposób królewski ten polonez zbłądził pod strzechy, i kiedy rytmami swymi prowadzić zaczął polskich pastuszków do polskiego Betleem — tego nam nikt nie powie.

W całej Polsce znają i śpiewają kolędę „Bóg się rodzi". Do najpopularniejszych pieśni religijnych należą również „Kiedy ranne wstają zorze" i „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Lecz któż z ludu wie o tym, że autorem ich jest Franciszek Karpiński?

Nawet za autorstwem naszego hymnu narodowego trzeba już było czynić poszukiwania. Autora tekstu odnaleziono, jest nim Józef Wybicki. Lecz kto jest kompozytorem melodii Mazurka Dąbrowskiego? Nie jest nim, w żadnym razie, książę Michał Kleofas Ogiński, popularny twórca polonezów, jak przypuszczano do niedawna. Dziś podobnie spopularyzowała się po ziemiach polskich „Rota" — „Nie rzucim ziemi". Lecz czy wszystkim wiadomo, że piękną tę medolię do słów Konopnickiej skomponował Feliks Nowowiejski? — i że śpiewać ją poczęto odrazu z pewnym przeinaczeniem oryginału? — Albo np. — całe wojsko lubi śpiewać piosenkę „Zakwitały pąki białych róż". Piosenka ta powstała względnie nie dawno, w okresie legionowym 1914—1916 Melodię odrazu uproszczono i przeinaczono do niemożliwości. Żołnierze zawieźli ją do domów, dziś śpiewa ją i wieś. A kto wie co o jej autorze (Kozar-Słobudzki)?

Zatrzymałem się celowo dłużej na tym procesie, bo poucza nas on, w jaki sposób „powstawały" prawdopodobnie i inne pieśni ludowe. Przed wiekami proces ten dokonywał się w innych warunkach, ale w sposób podobny, tylko że twórcami by wali najczęściej jacyś swojacy, artyści domorośli.

Skarbiec pieśni, które lud przyjął i uznał za swoje, które nacechował duchem swej indywidualności, jest olbrzymi — i świadczy o muzykalności naszego ludu.

To piętno oryginalności, odrębności, czuje się odrazu, kiedy porówna się pieśni naszego ludu z pieśniami innych narodów. Odbijają one ducha polskiego, świadczą nie tylko o tym, co lud nasz uważa za piękne, za miłe, ale jednocześnie mówią nam o jego przeżyciach wewnętrznych, o jego myślach, sposobie odczuwania, o tym co go raduje i co go boli, cogo weseli i co go smuci. W pieśniach ludowych odnajdujemy echa dawno minionych zdarzeń, dawnego obyczaju, stosunku do człowieka i do ojczystej przyrody.

Czy więc może być skarb większy i dla potomności droższy? Dopuszczając do zapominania i zaprzepaszczenia tych pieśni zubożamy siebie i przyszłe nasze pokolenia. Obok mowy ojczystej, jest pieśń ludowa najcharakterystyczniejszym znamieniem naszej odrębności narodowej, musimy ją więc pielęgnować i ochraniać.

Myśl o stracie, jaką ponieść może nasza kultura narodowa przez zanikanie pieśni ludowych, dręczyła już przed 100 laty pewnego człowieka, który pracy nad zapisywaniem i utrwalaniem polskiej pieśni ludowej, poświęcił całe swoje życie. Zebrał ich i zapisał takie mnóstwo, że starczyło tego na zadrukowanie aż 30-tu tomów! — a materiału na drugie tyle pozostało w rękopisach i czeka wciąż jeszcze na opublikowanie. Zasłużonym tym zbieraczem był Oskar Kolberg, ur. w Warszawie w 1814 r., zmarły w 1890 r. Był on o 4 lata młodszym rówieśnikiem i przyjacielem Chopina. Takiego zbioru pieśni ludowych, jaki my zawdzięczamy Kolbergowi, nie posiada żaden inny naród na świecie. Np. największy zbiór ludo-

Dokończenie na str. 9

Pod znakiem idei

Nowy sezon teatralny w Łodzi rozpoczął się pierwszy raz od niepamiętnych lat pod znakiem nie, jak to zwykle bywało, powodzenia i kasy, lecz idei. Wystawiono we wszystkich teatrach sztuki ideowe, z tzw. problemem społecznym. Oczywiście aktualnym. Trzeba więc było dać sztuki najnowsze, jeśli chodzi o repertuar rodzimy. Są nimi „Wielkanoc", sztuka w 3-ch aktach z prologiem Stefana Otwinowskiego w Państwowym Teatrze Polskim i „Stary Dworek", sztuka w 3-ch aktach Adama Ważyka w Teatrze Powszechnym TUR-u. Jeśli zaś chodzi o repertuar obcy, to kogóż można byłoby wystawić dzisiaj z punktu widzenia wymogów społeczno - ideowych poza Shawem i Ibsenem? Teatr Kameralny wybrał „Majora Barbarę" Shawa, aczkolwiek w bieżącym roku przypada 40-ta rocznica śmierci Ibsena, największego po Szekspirze dramaturga świata, którego sztuki do dziś nie zatraciły jeszcze aktualności. Honorowanie rocznic należy do scen oficjalnych i dlatego należy mieć nadzieję, że ujrzymy jednak w bieżącym sezonie którąś ze sztuk Ibsena w Państwowym Teatrze Polskim lub Teatrze Powszechnym.

Trzeba przyznać, że kierownicze stanowisko Leona Schillera w dwóch najważniejszych teatrach łódzkich wywarło swój decydujący pod względem charakteru repertuarowego wpływ na ogólny ruch teatralny w naszym mieście. Wszystkie teatry łódzkie zapowiadają nowe sztuki nowych autorów. Jeżeli zapowiedzi zostaną dotrzymane, Łódź stanie się w bieżącym roku prawdziwą stolicą prapremier teatralnych, dosłowną wylęgarnią debiutów scenopisarskich.

Na wstępię oglądamy tedy „Wielkanoc" Otwinowskiego i „Stary Dworek" Ważyka. Poświęćmy im kilka zdań po kolei.

„Wielkanoc" Otwinowskiego podejmuje problem antysemityzmu w Polsce, stara się prześwietlić jego dzieje od pierwszych wystąpień bojówek endeckich na wiele lat przed tragicznym wrześniem 1939 roku, aż do rozpaczliwego powstania ghetta warszawskiego w roku 1943. Autor usiłuje wykazać, że wszystko w Polsce, co było szlachetne i ludzkie, zwalczało antysemityzm, a wszystko, co było podłe i antynarodowe, żerowało na wynaturzeniu antysemityzmu.

„Stary Dworek" Ważyka, to sztuka osnuta na problemie konfliktu między wsią a dworem w odniesieniu do sprawy walki o niepodległość w okresie okupacji hitlerowskiej. Autor nie ma bynajmniej pretensji, aby sztuka jego była wiernym obrazem przeżytej niedawno rzeczywistości, lecz ma ambicje, aby wiernie oddawała stosunki między dworem a wsią, aby była jasnym wykładnikiem ideologicznych różnic, zachodzących między chłopstwem a obszarnictwem. Główny akcent autora spoczywał na uzależnieniu bohaterów swego dramatu od środowiska społecznego, do którego przynależą, i od przemian socjalnych, których są wykładnikami. Po raz pierwszy na scenie polskiej psychologia tak ściśle została uwarunkowana socjologią. Może ten fakt właśnie jest istotną zasadą nowego realizmu również i w teatrze.

Teatr Kameralny też rozpoczął swój sezon jesienny „pod znakiem idei". Wystawił mianowicie „Majora Barbarę" Bernarda Shawa, który w tej sztuce z punktu widzenia trzeźwego racjonalizmu atakuje wszelkie formy idealistycznego utopizmu, społecznikującego mistycyzmu łącznie z wiarą w automatyczne zwycięstwo dobra, piękna i prawdy samych przez się. Sztukę swoją napisał Shaw czterdzieści lat temu, w okresie klęski rewolucji 1905 roku i trzeba podziwiać przekorność angielskiego pisarza i jego dalekowzroczność, że nie dał się zniechęcić chwilowym niepowodzeniem racjonalnych ruchów zbiorowych, wyrażając nadal pełną wiarę w ich błogosławioną skuteczność w przyszłości. Nikt go z tego powodu nie robi prorokiem, ale nikt też nie może mu odmówić przewidującego zmysłu socjalnego.

Nie należy się spodziewać, że tak zdecydowanie rozpoczęty sezon teatralny w Łodzi, będzie utrzymany w podobnym charakterze przez cały rok. Byłoby to może zbyt monotonne. Dlatego będą dopuszczone wyjątki ze starego, historycznego repertuaru. Np. „Pan Damazy" Blizińskiego dany na uroczysty jubileusz 50-lecia pracy scenicznej znakomitego Aleksandra Zelwerowicza. Zasadnicza jednak linia repertuarowa, rozpoczęta sztukami Otwinowskiego i Ważyka będzie utrzymana przez cały bieżący sezon.

Z innych teatrów w Łodzi wymienić należy przede wszystkim Teatr Komedii Muzycznej „Lutnia", który z wielkim nakładem pracy i talentów, stara się utrzymać wysoki poziom arcydzieł klasycznej operetki. Rozpoczął nowy sezon wystawieniem „Wesołej wdówki" Lehara. W rolach głównych wystąpili: Jadwiga Kenda i Michał Slazki. Na szczególne wyróżnienie, jak zwykle, zasługuje zespół baletowy z L. Szwabowiczówną na czele.

Specjalny rodzaj teatrów w Łodzi, których przed wojną nie było, to teatrzyki rewiowe: „Syrena" i „Gong". Z wieku i z poziomu należy się wprzód wzmianka „Syrenie", która rozpoczęła swój sezon jesienny wystawieniem szeregu zabawnych numerów pod ogólnym tytułem „Bez żelaznej kurtyny". Każdy z tych numerów opracowany był starannie i dowcipnie z wyjątkiem nie na miejscu (to znaczy nie w tym zespole treści) dwóch wierszy Jurandota o prezydencie Starzyńskim. Teatrzyk „Syrena" rozpoczął swój sezon, akcentując mocno zamiar nawiązania do najlepszych tradycji przedwojennego „Qui Pro Quo", jedynego w Polsce teatru rewiowego o poziomie prawdziwie europejskim. Oby się zamiar spełnił na pożytek obustronny: zespołowi „Syreny" i widzów. W „Qui Pro Quo" pracowały najlepsze pióra polskie, między innymi Tuwima, Lechonia, Słonimskiego, Hemara. „Syrena" pod tym względem stara się iść kwiprokwiackim śladem. Na treść „Bez żelaznej kurtyny" złożyły się rzeczy pisane przez Z. Gozdawę, J. Jurandota, Dr. Pietraszka (Tuwima), M. Rusinka, H. Rostworowskiego i W. Stępnia. Reżyseruje też nie byle kto, bo Stanisława Perzanowska, prawa ongiś ręka znakomitego Stefana Jaracza w warszawskim teatrze „Ateneum". Obecnie „Syrena" wystąpiła z nowym przedstawieniem, mianowicie komedią muzyczną Z. Gozdawy i W. Stępnia pt. „Moja żona Penelopa". Omówimy ją w następnym sprawozdaniu teatralnym.

Marian Piechal

Polska pieśń ludowa

Dokończenie ze str. 8.

wych pieśni niemieckich obejmuje zaledwie 3 tomy. Prócz pieśni zebrał jeszcze Kolberg olbrzymi i przebogaty materiał etnograficzny, ogłoszony w publikacji „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce".

Słuchajmy i uczmy się pieśni ludowych. To nie tylko przyjemność, to wielka moralna korzyść, bo budzi w nas i umacnia poczucie wartości naszego narodu, a przez to i poczucie wartości własnej. Duch tych pieśni był natchnieniem największych naszych mistrzów muzycznych: Chopina i Moniuszki — przyświeca on i poczynaniom twórczym współczesnych polskich kompozytorów.

Istnieje ciekawe świadectwo pewnego znanego muzyka niemieckiego z przed 250-ciu lat, który zetknąwszy się podczas dłuższego pobytu w naszym kraju z polską muzyką ludową, tak się wyraził o niej: „Cudowne pomysły polskich pieśni tanecznych dostarczyć by mogły niejednemu kompozytorowi twórczego materiału na całe życie (Jerzy Teleman 1681—(1767). Nie bądźmy więc obojętniejsi na te sprawy dzisiaj, od niemieckiego kompozytora z przed dwóch i pół wieku, zwłaszcza, że żyjemy w Polsce ludowej i nic co dotyczy ludu nie powinno nam być obce, tymbardziej — obojętne!

St. Woyna-Gwiaździński.

PODWÓJNIE WOLNI

Długi jest dzień więzienny.

Rozpoczyna się wcześnie rano i nim wy dadzą kawę, można już od niemieckiego zbira w pysk dostać, a potem do obiadu chodzi się i siada, pogląda ku małemu okienku zakratowanemu tam w górze u sufitu.

Trochę dyskusji i tęsknota za wolnością, swoimi, powietrzem.

Długi jest dzień więzienny za żelazem okutymi drzwiami. Jak daleko do obiadu, do kolacji. Jak długi jest dzień, a tydzień, miesiąc... Nie myśleć, nie rozumieć że będzie się tutaj zamkniętym rok cały...

Ciemno jeszcze w małym okienku zakratowanym lecz więźniowie już wstali... Ubrani czekają w napięciu nerwów jak rychło wydadzą kawę, chleb i który pierw szy w kark oberwie.

Jest cicho, jak cicho nawet kiedy i dzień nastał, żadnej wieści ze świata....

— Wiecie — mówi Perka — nie życzę nikomu by się tu dostał, ale gdyby tak kogoś świeżego nam przysłali dowiedzielibyśmy się czegoś nowego...

— Że jest ofenzywa to wiemy... szepcze Szczepaniak.

— Tak i żeby słowo chociaż o tym jak idzie... — zadumał się Witczak.

— Cicho... — kładzie palec na ustach Melka.

— Co?...

— Wybuch!... Nie słyszeliście?...

Wszyscy natężyli słuch.

Cicho, że aż w uszach dzwoni.

— Zdawało się wam.

W tym wstrząs, że mury zadrżały!...

— A co?... — szepce Melka.

— Bombardowanie...

Armaty z frontu... — twierdzi Melka

Wszyscy drżą z niepokoju, czyżby?...

Słychać głucho, ale wyraźnie, a potem cisza...

— Pomyśleć — mówi Perka — że gdzieś tam, może już teraz o kilkadziesiąt kilometrów stąd jest inaczej, ludzie są wolni, a tu...

— Cicho.. — słychać armaty na nowo...

A później cicho i godziny wloką się za godzinami, aż do wieczora.

Poprzez zakratowane okienko hen u sufitu nie widać teraz w nocy czy gwiazdy są na niebie, a może nawet księżyc świeci. Więźniowie znużeni czekają kiedy im pozwolą lec na twardej podłodze celi...

Szczepaniak chodzi po celi i poziewuje.

— Ci... cicho... — Melka ruchem ręki go powstrzymuje.

— Co? —

— Nie słyszycie, jakiś ruch na klatce schodowej i na podwórku.

— Tak, tak jakby wyprowadzali więźniów...

— Towarzysze, w tym coś jest... — gorączkuje się Perka i jego zdenerwowanie udziela się wszystkim.

Słychać dudnienie kroków po ich piętrze.

— Może ewakuacja?.... — szepcze Szczepaniak.

— Macie pomysły... —

— Ewakuować nie ewakuują, ale coś jest — mówi Melka.

Zgrzyt klucza w zamku, drzwi się otwierają i stoi w nich policjant, szwab...

— Zabierać wszystko swoje i wychodzić.

Każdy chwyta czapkę jak ich było dziewięciu w celi, więcej nic nie posiadali, zbiegają po schodach na podwórko pełne więźniów stojących szóstkami, ustawiają się i oni i rozglądają się.

Nad nimi gwieździste niebo, a wokół strome mury więzienne wystrzelające w górę.

— Panowie, co to jest, po co nas tu zbierają? — Melka pyta kogoś i wszyscy zwracają się w jego stronę.

— Mają nas ewakuować — mówi ktoś gdzieś z boku i wszystkie serca mocniej uderzają.

Po boku stoją policjanci i volkssturmowcy z karabinami gotowymi do strzału.

— Panowie, co nowego — Perka nie może powstrzymać się i pyta volkssturmowca który się przy nim zatrzymał.

— Walki o Tuszyn.

Perce zakręciło się w głowie... Nie do wiary — i powtarza towarzyszom z celi.

Na podwórku wśród więźniów szept przechodzi w gwar. Wtem jeden umundurowany wszedł na jakieś podwyższenie i mówi po polsku:

— Idziemy wszyscy do Kalisza... kto krok w bok zrobi, kula w łeb!...

Poruszenie wśród kilkuset więźniów, wszyscy mówią, jest ruch i gwar, Niemcy wrzeszczą i sami ze sobą się kłócą, więźniom każą wracać do cel by za chwilę znów spędzić wszystkich na dół.

Wreszcie po długim kołowaniu bramy więzienia otwierają się i wszystkich wyprowadzają na ulicę pod silnym konwojem.

Perka, Szczepaniak, Witczak, Melka i pozostali z celi trzymają się razem.

—To los. mówi Witczak — czekało się na tę ofenzywę i teraz cię wywlóczą znowu dalej gdzieś niewiadomo dokąd.

—Psiakrew... — wykrztusił przez zaciśnięte zęby Perka.

— Ja wieję po drodze — mówi Szczepaniak.

— I ja — szepce Melka — teraz kiedy swoi tak blizko, wieję, nie myślę wlec się i iść na dalsze więzienie i poniewierkę.

— Trzymajmy się razem — mówi Szczepaniak, a może...

Idą ciemnymi i pustymi ulicami Łodzi i tylko ich kroki dudnią po bruku.

Idą, rozglądają się i nic nie mówią, myślą, jakby tu z tego szeregu wyrwać się, zmylić czy oszukać, wszystko już jedno jak czujność konwojentów.

Idą więc i myślą, mijają ulice i nie raz dumają, że gdyby na tym zbiegu ulic się wymknęli, to tymi ulicami doszliby do domu, a tu, gdy już szli Pabianicką, to mogliby pójść do znajomych.

Doszli do mostu wznoszącego się nad szosą, szli ulicami Rudy Pabianickiej i nadzieja na ucieczkę była coraz płonniejsza. Noc styczniowa była mroźna, gwiazdy lśniły na niebie, na szosie było widać duży ruch. Wozy i samochody uciekających Niemców zatarasowały drogę tak, że więźniowie nie mogli już być pędzeni w zwartych szeregach, a szli po linii tramwajowej lub rowem. Tam, gdzieś w Pabianicach, Rzgowie czy Tuszynie paliło się i łuny pożarów rozciągały się szeroko, czuło się wojnę, ale zupełny brak huku wystrzałów nie wskazywał na bliskość frontu.

Szli i szli, mijali wozy i samochody kilkoma sznurami snujących się na zachód, często zatory z ludzi i pojazdów hamowały ruch na szosie lecz ich pędzili bez przerwy, bez odpoczynku.

— Teraz, towarzyszu, możemy zaryzykować, wejdziemy gdzieś za wozy i przystaniemy, jak nas miną, wrócimy i po wszystkiemu — mówił Perka do Szczepaniaka.

Próbują, wchodzą pomiędzy wozy idące szosą, ale zaraz za nimi wchodzą inni, a za tymi żandarmii i trzeba iść po szosie, po której wiatr mroźny huczy i zimno wszystkim doskwiera.

Doszli tak do Pabianic i dalej, i dzień się zrobił, i nie udało się im ujść i nadzieja na ucieczkę zmalała, zwątpienie zakradło się do serca czy nie trzeba będzie się wlec, i do Kalisza i tam wejść w nowe mury więzienia, na nowe męczarnie i poniewierkę.

— Nic z naszych myśli — rzekł Perka.

— Tak. Szwaby oprą się na Warcie, a ty zgnij w więzieniu.

— To pech, psiakrew.

Było widno, tyle wojska, że spędzili ich w rów i zupełnie iść nie mogli po grudach i bryłach zmarżniętej ziemi.

Wreszcie wegnali ich do jakiejś stodoły na odpoczynek, kulili się z zimna, każdy był głodny i utrudzony całonocnym marszem.

Perka ze Szczepaniakiem wygrzebali dziurę w słomie i podwinęli nogi pod siebie, ręce wsadzili głęboko w rękawy lecz nic im to nie pomogło, drżeli na całym ciele i szczękali zębami.

— Zejdę, rozejrzę się trochę bo tu zmarzniemy — rzekł Szczepaniak i wyszedł ze stodoły.

Po chwili wszedł i skinął na Perkę.

Wyszli obaj i Szczepaniak mówił:

— Z tamtej strony stodoły nikt nie pil

Dokończenie na str. 11

DWIE KOBIETY

Jan Skowera delikatnie położył skrzypce na stole i oparł wilgotne czoło o chłodną taflę szyby. Na ulicach zapalono akurat latarnie i w blasku ich dojrzeć można było wyraźnie wystawę sklepu muzycznego na vis a vis, tego samego w którym Jan przed kilkoma laty kupił swoje skrzypce.

Dwa lata... dwa lata... ileż dni szarych splotło się ze sobą w jednostajnej, ciężkiej egzystencja Jana, ileż marzeń i uniesień rozświetlało w tym czasie smutek Jankowego studenckiego mieszkania na poddaszu...

Dwa lata temu żyła jeszcze Marta. Jak dziś pamięta ten dzień kiedy po raz pierwszy przyszła do jego ubogiego mieszkania. Miała wtedy tę śliczną, niebieską sukienkę, tę samą, w której potem brali ślub w małym kościółku na Pradze.

Niebieskie oczy Marty błyszczały szczęściem i blaskiem prawie tak samo silnym jak w chwli ostatniej swego życia, gdy po raz ostatni żegnała go smutnym i kochającym spojrzeniem. Janek nie może zapomnieć tej chwili, tak jak nie może zapomnieć Marty. Nie może też zapomnieć owej sonaty, którą grał wtedy Marcie na pożegnanie. Kiedy po powrocie z cmentarza wrócił do domu, skrzypce wydały mu się czymś tak nienawistnym i wrogim, że przyrzekł sobie nie brać ich więcej do ręki. One to bowiem były przyczyną śmierci Marty, one i jego bezmyślny egoizm. Wielokrotnie w ciągu tych długich miesięcy zastanawiał się czy gdyby nie pozostawił wtedy Marty samej z jej chorobą, gdyby wyrzekł się wyjazdu za granicę, czy wtedy Marta by żyła. Chyba tak, zważywszy, że gruźlica była wtedy u niej w pierwszym stadium i że przy odpowiednich zabiegach można było ją zupełnie zaleczyć.

Skąd jednak mógł przypuszczać, że Marta jest aż tak chora, gdyby wtedy wiedział, gdyby przeczuł...

Dopiero dziś, dziś dopiero po raz pierwszy od tamtego dnia wziął skrzypce do ręki. Nie mógł już dłużej panować nad czymś co było silniejsze nad jego wolą, a co ludzie zwykli nazywać talentem. Janek grał. Grał tego wieczoru tak jak nigdy w życiu, grał zapamiętując się cały w melodii która narastała mu pod palcami. rozbrzmiewała w ciszy kawalerskiego mieszkania. Było to coś w rodzaju reminiscencji owej ostatniej melodii Marty i czegoś nowego co wduszy Jana obudziło jakby obawę. Jak delikatna bowiem nitka pajęcza z rozpacznej melodii śmierci wytryskała chwilami ogniem nowa melodia, którą Jan nie mógłby nazwać inaczej jak melodią życia, a raczej radości życia. I zaraz potem w blasku ulicznych latarni błysnęły oczy tak samo niebieskie jak tamte sprzed roku, ale inne, niepokojące jakoś i nie tak łagodne i spokojne jak Marty.

Spod palców Jana wypływa znów melodia. Jednocześnie w mózgu błyska szybka jak piorun myśl — przecież jutro mój koncert, pierwszy koncert od tylu lat, pierwszy koncert po wojnie. I zaraz potem bolesna jak cień, druga. — Jak bardzo marzyła Marta o tej chwili...

Melodia urywa się naraz krótkim akordem. Stojący na biurku telefon dzwoni długo i ostro.

— Hallo! Czy masz trochę czasu Janku, chciałabym pomówić z tobą...

...tak sprawa poważna. czekam cię w tej cukierence na rogu, wiesz...

Idąc śpiesznie ulicą myślał o Jance. Czy kocha ją? O tak na pewno tak może nawet więcej niż Martę tylko, że podczas gdy miłość jego do Marty była jak kwiat delikatna i jak kwiat piękna, Janka spędza mu sen z powiek, dręczy złym wyczerpującym uczuciem. Przy tym wszystkim zdaje sobie sprawę, że Janka nie dorównywa duchowo Marcie, że kto wie czy ta nieszczęsna miłość nie złamie mu życia i kariery.

I przy tym wszystkim nie może zapomnieć Marty, przeciwnie odezwa czasem coś w rodzaju wstydu wobec świetlanej pamięci żony...

I zaraz z mroków pamięci wypływają te wszyskie serdeczne wspomnienia, w świetle których jasna, szlachetna postać Marty błyszczy aureolą najserdeczniejszego, najwierniejszego uczucia.

Jutro pierwszy koncert... Ileż to razy marzyli razem z Martą o tej chwili. — Pamiętaj Janku — mówiła Marta — od tego dnia wszystko się zmieni, zdobędziesz sławę, pieniądze, wyjedziemy daleko, gdzie jest dużo, dużo słońca... będziemy szczęśliwi...

Jutro pierwszy koncert... jutro pierwszy koncert... — myśli Jan i nie zdaje sobie sprawy, że dawno już minął cukierenkę, w której umówił się z Janką. Idzie zamyślony, pełen wspomnień o Marcie, o cichej, kochającej, oddanej mu kobiecie, i coś jak żal ogromny ściska mu serce.

Blask eleganckiej wystawy bije go w oczy. Za kryształową szybą rozkwitają najpiękniejsze róże, czerwone jak usta Marty, złocą się chińskie chryzantemy, dreszczem nieznanych wzruszeń przejmują egzotyczne storczyki. Jan kupuje największy pęk czerwonych jak krew róż, nie myśląc wcale o tym, że wydaje wszystkie swoje pieniądze, a potem w ciszy swego mieszkania przed fotografią Marty tonącą w kwiatach gra swój jutrzejszy koncert.

A gdy nazajutrz, wśród frenetycznych oklasków schodzi z estrady, wie już że Marta miała rację, że tym razem powodzenie uśmiecha się do niego tak upragnioną przez nich karierą. Lecz już w chwilę potem ściskając ręce Janki w blasku jej niebieskich oczu, żegna wspomnienie tamtej, tak jak żegna się z żalem i rezygnacją szczęście, które już nigdy nie wróci.

Podwójnie wolni

Dokończenie ze str. 10

nuje, chcecie zaryzykujemy tu. Pójdziemy niby to za stodołę i później chyłkiem za drogę i uda się to będziemy wolni, a nie to kula w łeb...

— Nie namyślajmy się, żeby kto nas nie wziął na oko, albo wolność, albo śmierć...

Skręcili za stodołę, nikt ich nie zauważył, weszli za drugą i trzecią, później nie mogli już iść inaczej jak tylko wejść na napotkane podwórko pełne wojska i policji i skóra im cierpła czy ich który nie za trzyma, nie zapyta, nie zechce wylegitymować, a nie posiadali żadnego dokumentu.

Lecz nic, nikt ich nie zatrzymał, a później wyszli na szosę zatłoczoną wojskiem, policją, cywilnymi i tylko ich dwóch szło na wschód.

Skręcili i szli naprzełaj, pytali o drogę napotykanych ludzi i szli.

— Szczepaniak, wolni jesteśmy, teraz już nam nic nie zrobią.

— Tak, wolni z więzienia i możemy pójść dokąd chcemy.

— Nie ryzukujmy jednak za wiele, precz chodźmy bocznymi drogami póki nie dostaniemy się do Łodzi.

Od Retkini dostali się już w Łodzi na Obywatelską ulicę i precz napotykali Niemców, wreszcie na Pięknej zatrzymali kogoś pytając czy Niemcy stoją na posterunkach i gdzie.

— Niemcy?... — zdziwił się zapytany — na pl. Reymonta bolszewicy są.

— Bolszewicy?...

Perka ze Szczepaniakiem zachwiali się na nogach i obu im łzy pojawiły się pod powiekami i pomimo zmęczenia i tylu przeżyć ruszyli i rzeczywiście na pl. Leonarda stał czołg radziecki, a przy nim żołnierz Armii Czerwonej.

Z całą serdecznością przystąpili do nich i długo całowali ich ogorzałe wiatrem policzki.

— Teraz naprawdę jesteśmy wolni — mówił Perka.

— Tak, rano więźniowie, w południe zbiegi, a teraz wolni obywatele.

Władysław Pawlak.

Jak pracuje Centrala Tekstylna

Na przełomie 1945/46 roku zarysowały się bardzo poważne zmiany w produkcji przemysłu włókienniczego w Polsce i co za tym idzie, zmiany w strukturze zbytu. Przestawienie przemysłu włókienniczego z produkcji wojennej na produkcję pokojową znalazło swe odbicie we wzrastającym znaczeniu sektoru cywilnego. Przemysł włókienniczy podjął zadanie zaspokojenia potrzeb odzieżowych zubożałej ludności miast i wsi polskich.

Przemysł nasz nie jest jeszcze w stanie zaspokoić całego zapotrzebowania wewnętrznego z uwagi na ogrom zniszczenia w parku maszynowym, urządzeniach pomocniczych i budynkach fabrycznych.

Obecna produkcja artykułów włókienniczych osiąga ca' 50% wartości produkcji przedwojennej. Uwzględniając straty poniesione w urządzeniach fabryk i olbrzymi ubytek ludności, w tym ubytek sił fachowych, należy stwierdzić poważne osiągnięcia w dziedzinie gospodarczej.

Przed wojną zbyt towaru spoczywał w rękach prywatnego kapitału, obecnie zaś inicjatywę w handlu przejęło Państwo. Za wzrastającą ciągle produkcją przemysłu włókienniczego nadążyć musi aparat handlowy Centrali Tekstylnej, co wobec wzmagających się znaczenie obrotów nie jest zadaniem łatwym.

Z dniem 1 kwietnia 46 r., Centrala Tekstylna objęła rozdział całej produkcji przemysłu włókienniczego, rozszerzając tym samym znacznie zakres swego działania. Podjęła zadanie zaopatrzenia sektoru państwowego, ludności cywilnej i sprzedaży materiałów tekstylnych na eksport.

Na Centrali Tekstylnej ciąży obowiązek realnego uchwycenia całej produkcji przemysłu włókienniczego oraz jej planowego rozprowadzenia na podstawie rozdzielników Centralnego Urzędu Planowania.

Centrala Tekstylna jest jedyną instytucją powołaną przez Ministerstwo Przemysłu, której wyłącznie przysługuje prawo zakupu i zbytu całej produkcji przemysłu włókienniczego. Ten stan rzeczy zapewnia planową gospodarkę w handlu tekstyliami, co byłoby wykluczone przy istnieniu kilku instytucji zbytu, działających jednocześnie — każda na własnę rękę. Centrala Tekstylna zobowiązana jest przejmować z fabryk całą ilość wyprodukowanych towarów za gotówkę, uwalniając w ten sposób fabrykę od kłopotów związanych z uzyskaniem kapitałów obrotowych. Dzięki temu kierownictwo fabryk może całą swoją energię skierować na proces produkcji, dbać o ilościowe wykonanie planu oraz podnosić jakość wyrabianych materiałów. Dla usprawnienia zbytu Centrala Tekstylna uruchomiła szereg składnic w Łodzi i w innych większych miastach kraju, których zadaniem jest przejmowanie gotowych towarów bezpośrednio z magazynów fabrycznych oraz wykonanie zleconych rozdzielników.

Urzędy, instytucje i organizacje społeczne otrzymują swoje przydziały włókiennicze po cenach sztywnych z Centrali Tekstylnej w Łodzi, na zasadzie rozdzielników, które na każdy kwartał ustala Centralny Urząd Planowania na podstawie planu zatwierdzonego przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów.

Towary nie objęte rozdzielnikiem C.U.P.-u przekazywane są do hurtowni komercyjnych skąd sprzedawane są po cenach komercyjnych uprawnionym do kupna tego odbiorcom. Głównymi odbiorcami są: Społem i P.C.H. Udział hurtu prywatnego ograniczono znacznie do tych tylko grup kupieckich, które dają gwarancję uczciwego wywiązania się ze swych obowiązków.

W celu usprawnienia odbioru bieżącej produkcji utworzono 6 Branżowych Biur Sprzedaży:

1. Biuro Sprzedaży Wyrobów Bawełnianych,
2. „ „ „ Wełnianych,
3. „ „ „ Jedwabniczych,
4. „ „ „ Dziewiarsko-Pończoszniczych,
5. „ „ „ Konfekcyjnych,
6. „ „ „ Lnianych.

Poszczególnym Biurom Sprzedaży podlegają Składnice Branżowe, zakładane przy fabrykach wydzielonych i Zjednoczeniach. Zaniechano techniki obsługiwania odbiorców po cenach sztywnych i odbiorców po cenach komercyjnych w tych samych punktach sprzedaży. Dla odbiorców po cenach komercyjnych uruchomiono 2 hurtownie wielobranżowe w Łodzi i we Wrocławiu. Jeszcze jedna hurtownia komercyjna w Łodzi znajduje się jeszcze w stadium organizacji.

Dalszym konsekwentnie przeprowadzonym dążeniem Centrali Tekstylnej jest, w związku ze wzrostem znaczenia rynku komercyjnego oraz ze zwiększonymi wymaganiami odbiorców, całkowite zaspokojenie potrzeb rynku odnośnie asortymentu i jakości towarów. W tym celu utworzone zostały Wydziały: Towaroznawstwa oraz Badania Rynku Zbytu Cen. Zadaniem tych Wydziałów jest utrzymanie stałego kontaktu z producentem i konsumentem oraz uzgadnianie wymogów rynku z możliwościami produkcyjnymi przemysłu włókienniczego.

Obroty Centrali Tekstylnej wykazują stały wzrost. Najwymowniej obrazują to liczby. Obroty w poszczególnych miesiącach wynosiły:

	po cenach sztywnych	różnica komercyjna
styczeń	241 milionów zł	233 milionów zł
luty	263 „ „	233 „ „
marzec	378 „ „	372 „ „
kwiecień	486 „ „	309 „ „
maj	460 „ „	388 „ „
czerwiec	676 „ „	311 „ „
lipiec	934 „ „	268,5 „ „
sierpień	1.972,4 „ „	678,2 „ „
wrzesień	2.402,9 „ „	881,4 „ „
październik	2.347,7 „ „	1.379,7 „ „

Różnica między ceną sztywną a komercyjną jest przeznaczona na Fundusz Aprowizacyjny, którego celem jest zaopatrzenie żywnościowe ludności pracującej.

Nasz wkład do tego Funduszu zwiększa się bardzo poważnie — wykazuje to powyższa tabelka.

W drugim półroczu 1946 r. w ramach towarowej wymiany produkcji przemysłu i rolnictwa, przeprowadzona została akcja pod hasłem „przemysł dla wsi".

W ramach tej akcji przemysł włókienniczy spełnia zadanie zaopatrzenia wsi w wyroby tekstylne. Udział przemysłu włókienniczego w akcji „przemysł dla wsi" w trzecim i czwartym kwartale 1946 r. ujęty został szczegółowym planem, którego całkowite wykonanie przewidziane zostało na dzień 31.XII.1946 r.

Wykonaniem planu na zlecenie Centrali Tekstylnej zajmują się: Państwowa Centrala Handlowa oraz „Społem".

Dla poszczególnych branż przemysłu włókienniczego plan w liczbach wyraża się następująco:

	Plan:	Wykonanie planu do 20.XI1946 r.	
Tkaniny bawełniane	13.561.400 mtr	8.601.036 mtr	tj. 63,4%
tkaniny wełniane	2.152.800 „	1.446.038 „	„ 67,1%
koce i chustki wełniane	310.500 szt.	154.786 szt.	„ 49,8%
tkaniny jedwabne	485.900 mtr	353.518 mtr	„ 73,7%
pasmanteria	7.933.500 „	2.876.842 „	„ 36,2%
tkaniny pluszowe	480.528 „	133.968 „	„ 27,8%
firanki	152.436 „	56.554 „	„ 37,1%
różne art. dziewiarskie	182.000 szt.	180.493 szt.	„ 99,1%
pończochy	860.000 par	527.851 par	„ 61,3%
konfekcja	2.345.636 szt.	1.399.410 szt.	„ 59,6%
tkaniny lniane	1.100.000 mtr	1.287.562 mtr	„ 117,0%
różne art. lniane (sienniki, worki itp.)	510.000 szt.	453.648 szt.	„ 88,9%
postronki	5.000 kg	5.000 kg	„ 100,0%

Z dostarczonych dla Polski, tytułem odszkodowań niemieckich wyrobów włókienniczych znaczna część przeznaczona jest dla dodatkowego zaopatrzenia wsi.

Opracował B. T.

PRZETARG NIEOGRANICZONY

Narodowy Bank Polski ogłasza przetarg nieograniczony na dostawę materiałów piśmiennych:

Datowników, gum do ołówków, gum okrągłych do maszyn, dziurkaczy 7/8 cm, kalki niebieskiej (ręcznej) 40×50, kalki niebieskiej (ręcznej) form. A 4, koszy do papieru (do odpadków) tekturowych, linii drewnianych z podziałką (dług. 50 cm), matryc do powielaczy Gestetner, obsadek biurowych, papieru do maszyn do liczenia szer. 58 mm, podkładek na biurka, pędzelków do kleju, pędzelków do maszyn, szczoteczek do maszyn, spinaczy biurowych 20 mm dług., spinaczy biurowych 30 mm dług., spinaczy biurowych 50 mm dług. skoroszytów A 4, stalówek mieszanych (po 144 szt. w pud.), stalówek rondówek (po 144 szt. w pud.), stalówek 516 EF (z kulką), suszek drewnianych, werniksu korekturowego do matryc, zwilżaczek (gąbki i podstawki).

Składanie ofert na przetarg do dnia 5 grudnia r. b. do godz. 12-ej w południe w Wydziale Administracyjnym, Sekcji II Gospodarczej w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 67.

Otwarcie ofert tegoż dnia o godz. 13-ej. Oferenci mogą brać udział w ustnym przetargu.

Narodowy Bank Polski zastrzega sobie wybór oferentów, unieważnienia zamówienia i podział zamówienia na kilku oferentów.

Łódź, dnia 19 listopada 1946 r.

Narodowy Bank Polski
Wydział Administracyjny

Komunikat

Wobec masowego napływu do Urzędu wniosków o sprzedaż posiadanych ruchomości opuszczonych lub poniemieckich, Okręgowy Urząd Likwidacyjny w Łodzi zawiadamia zainteresowanych, że w pierwszej kolejności rozpatrywane będą wnioski złożone do dnia 20 listopada br.

Po przepracowaniu i załatwieniu tych wniosków rozpatrywane będą i załatwiane wnioski złożone po 20 listopada br.

Wszelkie interwencje i zapytania w sprawie przyśpieszenia załatwienia wniosków złożonych po wymienionej dacie, są za tym bezcelowe.

Jednocześnie Okręgowy Urząd Likwidacyjny przypomina, że wnioski składać należy w terminie do dnia 31 grudnia 1946 roku, w godzinach od 15 — 19, w dni powszednie, za wyjątkiem sobót, w Okręgowym Urzędzie Likwidacyjnych w Łodzi, ulica Południowa Nr. 7.

STANISŁAW DOWBÓR
Dyrektor
Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego.



Dzieci z „dobrych domów"

Sklasyfikowanie ludzi według urodzenia, wychowania, stanu zamożności odpowiadało podziałowi na dobrze i źle urodzonych, na posiadaczy „krwi błękitnej", chociaż wiadomo, że w żyłach płynie krew czerwona, tak samo u króla jak i u pastucha. „Dobry dom" oznaczał pochodzenie „lepszej" klasy, odgradzał od pochodzenia chłopskiego czy robotniczego, a nawet mieszczańskiego. Sfery najwyższe, dynastie, arystokracja, mieszczaństwo, czy finansiści, patrzyli z góry i z pogardą „na plebs". Zamknięci w swojej sferze, przestrzegali, żeby synowie czy córki nie popełnili mezaliansu, tzn. żeby nie zawierali małżeństw poza swoją klasą społeczną.

Dzieci nieślubne nosiły piętno grzechu swoich matek przez całe życie. „Znajda" było hańbiącym określeniem dla dziecka nieślubnego pochodzenia.

Dla dzieci z „dobrych domów" wszystkie drzwi stały otworem, mogły się uczyć, bawić podróżować, poznawać świat i ludzi. Dzieci klas niższych przebojem zdobywały naukę czy stanowiska. Jakże często syn chłopa czy robotnika osiągnąwszy stanowisko urzędnicze czy naukowe, zrywał z rodziną, bo wstydził się swojego pochodzenia, i szykował się na „pana". Dzieci robotników czy chłopów niechętnie spotykały się z matkami w chustce na głowie, „kapeluszowe. panie" miały wszędzie pierwszeństwo. Praca nie była w poszanowaniu. Pokutowały uprzedzenia szlachetczyzny do „łokcia i miarki", „złota" próżnująca młodzież rej wodziła. Obecnie zmieniła się orientacja społeczeństwa.

Musiały zajść wielkie zmiany. „Świat" musiał zrobić obrót o 180 stopni, żeby wczorajsze „jak to było za dawnych czasów" przestało ludzi tumanić.

Nie tylko w miastach są szkoły średnie, ale we wszystkich większych gminach może młodzież uczęszczać do gimnazjum czy liceum, bo możliwość pobierania nauki jest upowszechniona.

Wojna i okrutna okupacja osierociła półtoramiliona dzieci. Są to dzieci z „dobrych domów", bo rodzice oddali życie dla wolności albo padli ofiarą okupanta. Dla nich musi być zorganizowana pomoc i opieka, jak to RTPD i inne towarzystwa zapowiadają i częściowo już wykonują.

„Domy Dziecka" RTPD przyjmują dzieci, żeby je wychować w duchu postępu w umiłowaniu wolności, solidarności. Poszanowanie pracy musi być wpojone tym przyszłym obywatelom od lat najmłodszych. Tak wychowane pokolenia, to będą na prawdę dzieci z „dobrych domów", bo nie pochodzenie, ani majątek, lecz wartość człowieka, jego etyka i moralność będą sprawdzianem ich wartości".

Dorota Kłuszyńska

W pierwszą rocznicę...

Mija rok od czasu powstania Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet, organizacji kobiecej, która złączyła na terenie m. Łodzi i województwa łódzkiego dziesiątki tysięcy kobiet.

Utworzenie odrębnej, kobiecej organizacji, jej istnienie, jej rozwój równa się wygraniu walnej bitwy przectw tym, którzy dążą do utrwalenia starego, wrogiego antydemokratycznego ustroju; przeciw tym — dla których wspólny, zorganizowany wysiłek kobiet, stanowiących większość w Polsce — to wielkie niebezpieczeństwo.

Kobieta — Polka, zrzeszona w Społeczno-Obywatelskiej Lidze Kobiet — tworzy nowy świat, demokracji i swobody, w imię którego walczyły kobiety i cierpiały.

Kobieta — Ligówka — to współtwórca nowej, lepszej, jaśniejszej Polski; to kobieta postępowa, ponosząca całą odpowiedzialność złożoną na jej barki przez doniosłość tych zadań, do których urzeczywistnienia powołana jest Społeczno-Obywatelska Liga Kobiet.

Kobieta — Ligówka jest zdecydowana na nieustanną walkę przeciwko wszelkim próbom naruszenia demokratycznych praw narodu, gotowa jest czynić wszystko, aby przeszkodzić zachowaniu lub utworzeniu faszystowskich ośrodków oraz imperialistycznej prowokacji i agresji w jakiejkolwiek bądź części świata.

Kobieta — Ligówka nie jest obojętna na to, co się dzieje w faszystowskiej Hiszpanii, czy w monarchistycznej Grecji, czy w Egipcie. Np. Kobieta grecka nie może mówić o wolności, przeciwnie od czasu okupacji angielskiej straciła zupełnie niezależność.

Dla kobiety — Polki zaświeciło słońce swobody i zmartwychwstania.

I dlatego my — Ligówki wzywamy was wszystkie kobiety-Polki, matki, żony, córki do wstępowania w nasze szeregi. Wszystkie chcemy pokoju, spokojnej pracy i życia, nie możemy być obojętne na los naszych dzieci, musimy wychowywać je w czci ideałów braterstwa, wolności, poszanowania godności ludzkiej, musimy czuwać nad utrwaleniem demokracji. Bo demokracja — to pokój, to równouprawnienie, to wyzwolenie kobiety.

Zapomnijmy o tym, że w tej chwili niejedna z nas znajduje się w ciężkiej sytuacji materialnej. Pamiętajmy o tym, że Polska jest bardzo biedna, zrujnowana, że miasta i wsie pozostały zniszczone i że o pomoc wołają rozpacznym głosem miliony sierot, półsierot — którym trzeba dać opiekę.

Kobiety — Polki nie mogą być bierne. Muszą się znaleźć wszędzie by walczyć z faszyzmem w imię demokracji, by budować nowy, szczęśliwy dom Nowej Demokratycznej Polski.

Żochowska.

Budujemy Partię pół milionową

GODNY POŻAŁOWANIA



— Moja żona ciągle żąda ode mnie pieniędzy — rano, w południe i wieczorem.

— To straszne! Co ona z nimi robi?

— Nie wiem, jeszcze jej żadnych nie dałem.

Głos kobiet--socjalistek

Rok 1930 był rokiem, w którym ze strony kobiet socjalistek padały na obradach Senatu następujące słowa:

„Gniew jest wielką siłą, a słuszny gniew wcześniej czy później znajdzie swoje zadośćuczynienie. Klasa robotnicza nie pozwoli się zepchnąć na brzeg, na margines życia publicznego. Nie stoję przed wami w charakterze dopraszającej się, nie pukam do niczyich drzwi. Wierzę, że klasa robotnicza znajdzie siłę ,ażeby sobie drzwi te, jakie się przed nią zamykają — sama otworzyć". (Przemówienie Doroty Kłuszyńskiej z dnia 25 marca 1930).

Takie były słowa, które odpowiadały stanowi rzeczywistemu. A jak jest obecnie? W dniu 10 listopada rb. w sali obrad Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej w Warszawie przy ul. Wiejskiej zebrały się przedstawicielki wszystkich Wojewódzkich Komitetów PPS, celem ustalenia planu pracy, uzgodnienia jej, oraz skonkretyzowania swej roli. Sala duża ledwo pomieścić może wszystkie towarzyszki. Przedstawiciel CKW Polskiej Partii Socjalistycznej wita zgromadzone serdecznymi słowami: „Są działy życia, w których kobieta musi zabrać głos decydujący, a całe życie wymaga pełnego, świadomego udziału kobiet".

Dalsze obrady toczą się w zupełnie wyraźnym kierunku. Powstaje Rada Kobieca przy CKW, a jej wykonawcą jest wyłoniona z Rady Egzekutywa. Członkinie Rady to łączniczki między CKW a terenem. Odpowiednikiem do tego będą łączniczki powiatowe na terenie Województwa. Organizacja jest już stworzona — teraz jeszcze plan pracy. Przeżytkiem są słowa tow. Kłuszyńskiej: „Jesteśmy partią współrządzącą i musimy czuć swą odpowiedzialność za rolę, jaka nam przypada. Musimy więc uzupełnić swe wiadomości, musimy rozumieć socjalizm! Przecież socjalizm to walka o sprawiedliwość społeczną ,to podniesienie zysku społecznego i równomierność jego podziału. Do tego musimy zmierzać i to jest naszym celem".

Statystyki wykazują, że po ostatniej wojnie kobiet jest znacznie więcej niż mężczyzn. Niechaj więc ich w Partii nie braknie. Muszą liczebnie dorównać towarzyszom. Prowadźmy więc szeroką akcję agitacyjną. Kobieta musi wyjść z ciasnych ram swego gospodarstwa domowego, gdyż ją do tego samo życie zmusza, a gdzież dla niej lepsze miejsce do pracy niż w szeregach Partii Socjalistycznej. Rozwijajmy więc propagandę partyjną, rzetelną, uświadamiającą, a nie propagandę chwili czy koniunktury.

Akcja szkoleniowa i akcja propagandowa—oto najbliższe nasze prace. Obok tych jest jeszcze cały szereg pomniejszych, ściśle terenowych, które samo życie wysuwa. Te również muszą znaleźć swe miejsce w planie naszej pracy. Jesteśmy czujne i potrzeby codzienne nie są nam obce, a do szczerości jesteśmy przyzwyczajone. Jeśli więc musimy założyć przedszkole, to się tym zajmijmy, pomoc czy porada fachowa też jest naszym udziałem. Musimy jeszcze interesować się organizacjami kobiecymi, czy społecznymi. Liga Społeczno - Obywatelska Kobiet, RTPD, TUR czy TPZ, czekają na naszą współpracę. Wszędzie kobieta - socjalistka musi się znaleźć. Na każdej placówce społecznej, politycznej czy gospodarczej — jest jej miejsce. Skończyłyśmy z biernością! Czyn jest naszym sztandarem! **W. Czabakowa.**

Nasz felieton

SOBOTA

Nie ma gorszego dnia od soboty bez względu na to jaka data figuruje w kalendarzu 13, czy 2, czy 25.

W tym dniu ludzi ogarnia jakiś obłęd. Od rana spieszą się niesamowicie. Potrącają jedni drugich, popychają, wymyślają, klną i w ogóle zachowują się nieprzytomnie.

A w południe, tak około godziny 1-szej, 2-giej sytuacja staje się wprost nie do zniesienia. Pracownicy wychodzą z biur, robotnicy z fabryk, konduktorzy zmieniają się na tramwajach. Na przystankach tłok, nie można się przepchnąć przez chodnik, ci którzy stoją — to murem, a ci którzy idą to jak czołgi, trzeba przeczekać aż przejdą, żeby nie stratowali.

A co się dzieje w instytucjach użyteczności publicznej!

U rzeźników ogonek dłuższy niż ogony wszystkich bitych w tym dniu świń. Ostatni dzień mięsny tygodnia, więc na rosół i wątróbka i pół kilo kości i kawałek brzuszka i słoninka i mortadela. Jedna pani wybiera schab zastanawiając się nad tym czemu on z jednego końca chudy, a z drugiego tłusty? Rzeźnik rozłożył przed nią dziesięć kawałków, a ona nie może się zdecydować. Cierpliwy, a jedyny w długim ogonku mężczyzna podnosi uroczyście głos i przyśpiesza momentalnie decyzję wybrednej pani. Z tyłu ktoś się kłóci o „swoje miejsce", ktoś się rozpycha, ktoś coś zgubił...

U fryzjerów huk suszarek, kłęby pary i swojskie zapachy „francuskich" wód. Wszystkie panie się śpieszą choć przyszły za późno. Tej brwi i rzęsy, tamtej pedicur, panu strzyżenie, pani rozjaśnienie, panu golenie, pani trwałą, panu i pani manicur... Fryzjerzy kręcą się jak na konkursie, a Józek — chłopak do wszystkiego co chwila wołany odpowiada flegmatycznie, że się przecież nie rozerwie...

Przed sklepami spółdzielczymi ogonki bardzo długie. Tu kłótnia trwa bez przerwy i przybiera czasami groźne formy.

Ale najgorzej (pojęcie względne) jest przed sklepami państwowotwórczymi czyli monopolu spirytusowego. Wiadomo bowiem, iż sobota swoją tradycję posiada. Jest to dzień, w którym od lat dokonuje się wypłat tygodniowych. A wypłata i sobota związane są nierozerwalnie z alkoholem.

Sobota. Ostatni dzień tygodnia. Prawie święto. Tłumy przed kinami, tłumy na chodnikach, tłumy w tramwajach. Rwetes, hałas, nieporządek, brzydkie słowa. Ludzie nie uważają na sygnały, wpadają w pośpiechu pod tramwaje i auta, milicja się denerwuje, szoferzy klną i wymyślają inni tylko trąbią, straż pożarna dzwoni...

Paskudny dzień ta sobota...

ZO-TA.

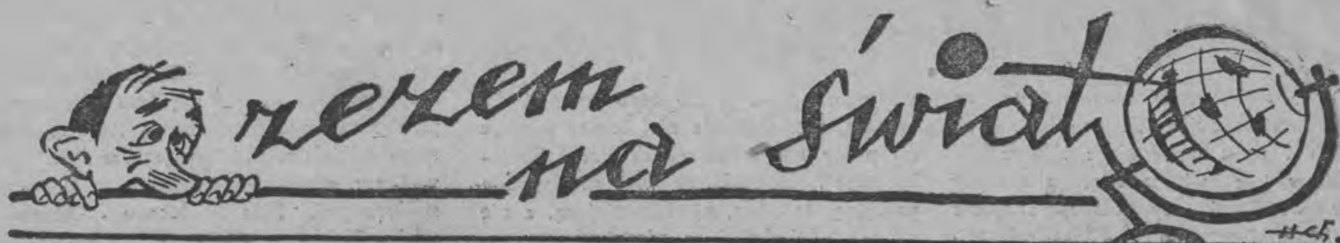
Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: St. Juszczyk. G. Timofiejew. H. Wachowicz   Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rekopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7.   D-09723

Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2.



WYGRALIŚMY!

No, wygraliśmy wybory, że tak powiem!... I chociaż dziś jeszcze i gardło mnie boli od wygłaszania mów przedwyborczych i żal tych pieniążków, które na wódkę wydałem i nerwy mam poszarpane od użerania się z domową „czarną reakcją" — to jednak wygraliśmy. I to zupełnie uczciwie!... Bez żadnych hokus-pokus przy obliczaniu głosów, bo to sam ob. dozorca nam przy tym pomagał i bez żadnych obiecywań gruszek na wierzbie.

Tak, towarzysze! Wygraliśmy!

A przyznać trzeba, że kontrpropaganda, którą prowadzono przeciwko kandydatom naszego bloku była dość ostra i nie przebierała w środkach, że tak powiem. Bo nawet ta stara kutwa, sklepikarka, co to ma sklep zaraz przy bramie, to cukierki dzieciakom darmo dawała, żeby tylko ich taty i mamy nie głosowały na nas, a niektórym lokatorom, to nawet na „kredę" zaczęła dawać. Ale i to nic nie pomogło.

I tylko jedna chryja przy tym wszystkim była.

Bo to niby przed miesiącem zreperowaliśmy u nas studnię. Za własne, żywe, składkowe pieniądze, że tak powiem. Zreperowaliśmy, bo to niby bez wody w kulturze demokratycznej żyć nie wypada, a na drugie ulice ganiać z kubełkami to też jakoś nijako, szczególnie teraz, gdy lada dzień ślizgawica może być, a tamte lokatory — to też pyskują, że przyzwoitemu obywatelowi słabo się robi.

Ale nasi sąsiedzi, że tak powiem, obywatele z sąsiednich posesji — chcieliby te nasze wode wykorzystywać dla swych potrzeb również. Że to niby co twoje — to moje. A my mówimy — nie! Mówimy — niech szanowne sąsiedztwo też trochę pieniążków wybuli i swoje studnie odbuduje. I, że tak powiem, wzięliśmy łańcuch, którym nasz nieboszczyk kundel był przywiązany do budy, do tego łańcucha — kłódkę i studnia została unicestwiona, że tak powiem.

Ponieważ cała inicjatywa do tego szlachetnego kroku wypłynęła od nas, to znaczy od byłego komitetu domowego, więc szanowne sąsiady zaczęły psioczyć na nas, twierdziły, że nie reprezentujemy opinii ogółu lokatorów i nawet chcieli stworzyć drugi komitet z byłych członków naszego lokatorskiego społeczeństwa, tzw. komitet emigracyjny, a ponieważ to się nie udawało, zaczęli się domagać od nas — byśmy w terminie takim a takim wybory nowe przeprowadzili, że tak powiem. A my — nie! My, że tak powiem, ignorować... przepraszam — ingerować w nasze wewnętrzne stosunki kamieniczne—nie pozwolimy! Owszem, wybory zrobimy, ale wtedy, kiedy nam się będzie podobało!

I faktycznie, zrobiliśmy teraz, pod koniec listopada, że to niby nasza kadencja się kończyła, i ogłosiliśmy wszem i wobec — że dnia tego i tego — wybory się odbędą.

Kiedy się sąsiedztwo o tym zwiedziało — to zaraz wysłali nam tzw. notę, że to niby oni chcą własnych obserwatorów przy wyborach posiadać. Żeby to niby wszystko i w porządku u nas było i klapowało jak się należy, że tak powiem. A my — też powiedzieliśmy, że nie!... No i z tego powodu ta chryja była, bo to i do rękoczynów doszło, ale zostało na naszym.

A już na naszym, że tak powiem, podwórku — użerke mieliśmy z tymi wszystkimi, co na froncie mieszkają. Bo to oficyny wszystkie — to zawarły wspólny blok. Tylko tamci z frontu nie chcieli wspólnego porozumienia, bo kiedy była sprawa tej studni, to oni musieli największą forsę bulić, jako że tam przede wszystkim sklepikarze i inicjatywa prywatna mieszka i do Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej to też zgłosiliśmy paru spośród nich, że to niby w trzy osoby po pięć pokoi z wygodami zajmowali. Dlatego takie cięte na nasz były Komitet byli.

Ale nic im nie pomogło. Ich lista przepadła na amen. Nawet sami na swoich kandydatów nie głosowali — bo to przez zazdrość, na tle żalów konkurencyjnych, woleli oddać głosy na innych.

No i my wygraliśmy, że tak powiem. Zblokowane oficyny, niby. A ja jestem premierem tego nowego Komitetu Domowego.

marek.



Chociaż wicher zrywał żagle,
maszt łamały siły diable,
śmierć groziła wśród odmętów —
nie rzuciliśmy okrętu.



Szewc Dratewka, krawiec Wnyka —
drą z biednych klientów łyka.
Ale minie czas ich złoty —
i z nich zedrze się kapoty.



Pękł pasek na papierosy,
paskarze spuścili nosy.
Lecz od czego mają głowy:
jutro będzie pasek nowy!